

**Wojciech
Nowicki**

Sukcesy nie są wieczne

czwartek, 23 listopada 2023

NR 271 (17786)

Sport

CENA 4,30 ZŁ (w tym 8% VAT) Wyd. I Ukazuje się od 1945 roku

PL ISSN 0137-9305 Nr indeksu 350435



czytaj na str. 16

Barażowe zagadki

We wrześniu w eliminacjach mistrzostw Europy Belgowie rozbili Estonię 5:0. W marcu przekonamy się jak z tym rywalem poradzą sobie biało-czerwoni. Na razie czekamy na losowanie, które wyłoni potencjalnego przeciwnika oprócz Walii oraz wskaże miejsce rozgrywania finałowego meczu.

czytaj na str. 2-3

Piłka nożna

Siatkówka

Golf



Robi się kłopot

czytaj na str. 8



Męczarnie ZAKSY

czytaj na str. 13



Historyczny wynik Polaka

czytaj na str. 15

ISSN 0137-9305



www.sportdziennik.com

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzTrudny los
selekcjonera

W swojej 25-letniej pracy dziennikarza dwa razy byłem świadkiem, kiedy zaraz po meczach trener zęgnął się z narodowym zespołem. Po raz pierwszy było to pod koniec stycznia 2008 roku w Tamale w Ghanie podczas Pucharu Narodów Afryki, kiedy po przegranym meczu w grupie z Angolą z funkcją selekcjonera reprezentacji Senegalu zęgnął się Henryk Kasperczak. Teraz sytuacja powtórzyła się w Ołomuńcu podczas eliminacyjnego spotkania Czechy – Mołdawia, kiedy ku konsternacji wszystkich z narodową jedenastką naszego południowego sąsiada pożegnał się Jaroslav Šilhavý. Uczynił to z wyjątkową klasą, bo raz, że po raz kolejny awansował z prowadzonym przez siebie zespołem na mistrzostwa Europy, jak na Euro 2020, a dwa, że – tak się przynajmniej wydaje patrząc na wszystko z boku – zrobił to na swoich zasadach, po spełnieniu zadania. Jednak, jak przyznał, ciśnienia, tej presji z zewnątrz, wspominał nawet o agresji i złości w stosunku do swojej osoby, ostatecznie nie wytrzymał. Šilhavý prowadził czeską reprezentację w 56 międzynarodowych grach, z których prawie połowę wygrał, bo 26. To prawie tak jak nasz Michał Probiez, który jak na razie na 4 mecze w roli selekcjonera dwa wygrał i dwa zremisował. Celu jednak – czyli bezpośredniego awansu na Euro – nie osiągnął, a wpływ na to miały remisy z Mołdawią u siebie i z Czechami, także na Narodowym. W naszym wypadku atut własnego boiska nie miał żadnego znaczenia.

Jak ocenić te pierwsze miesiące pracy Probieza z biało-czerwonymi? Na razie za wcześnie na daleko idące wnioski, tutaj najlepszym podsumowaniem będzie to, co wydarzy się w marcu, co będzie po barażach o mistrzostwo Europy. Na razie wiemy tyle, że zagramy z Estonią o finał tych play-offów. W teorii to najstarszy zespół startujący w szranki gier w marcu, ale przestrzegałbym przed lekceważeniem kogośkolwiek. Jak pokazały zakończone właśnie eliminacje, tak fatalne dla nas, lekceważyć nikogo nie można. My nawet z Łotwą, która w tych eliminacjach na osiem meczów siedem przegrała, mieliśmy momentami duże problemy. Zaklinanie rzeczywistości przez zawodników czy samego trenera, że jest wiele powodów do optymizmu, brałbym w szeroki nawias. Sam szkoleniowiec też musi się zastanowić nad decyzjami, które podejmuje. Będąc akurat w Ołomuńcu w poniedziałek na meczu Czechy – Mołdawia, byłem pytany przez zagranicznych dziennikarzy, jak to jest, że nowy polski trener powołuje do reprezentacji gracza z trzeciej ligi. Faktycznie, niektóre decyzje trenera Probieza są dziwne, a niektóre niezrozumiałe, jak postawienie w decydującym meczu z Czechami na trzech defensywnych pomocników i trzymanie na ławce do 85 minuty będącego w bardzo dobrej formie Sebastiana Szymańskiego. Tutaj jednak sam trener i jego sztab muszą sobie zrobić rozliczenie, analizę – i tak pewnie będzie.

Na koniec jeszcze o Estonii. Trener Probiez musi pamiętać, że jego kolega z boiska Waldemar Fornalik w debiucie na selekcyjnym meczu w 2012 roku przegrał z tym rywalem. Było to jednak lata temu. Teraz jest inny czas, a naszemu obecnemu trenerowi kadry pozostaje życzyć, żeby nie było w jego przypadku tak, jak z Henrykiem Kasperczakiem czy Jaroslavem Šilhavým.

Najpierw Estonia

Biało-czerwoni znają już rywala w domowym półfinale baraży. Dziś poznamy hipotetycznego przeciwnika w finale i dowiemy się, czy ten mecz ewentualnie zagramy u siebie.

Estonia będzie rywalem biało-czerwonych w półfinale baraży o Euro, a mecz rozegrany zostanie 21 marca w Polsce. Dziś w Nyonie odbędzie się losowanie dalszej części baraży na ścieżce A, na której znajduje się nasza drużyna. Wiadomo, że w drugim półfinale zagrają Walijszczy, a ich rywalem będą Finowie, Ukraińcy lub Islandczycy. Zwycięzca właśnie tej konfrontacji zmierzy się z nami w bezpośrednim meczu o awans. Walia, podobnie jak Polska, półfinał zagra u siebie, a gospodarz finału również dziś zostanie wylosowany. Warto podkreślić, że wymienieni potencjalni rywale Walii – ci, którzy nie trafią na ścieżkę A – zagrają w ścieżce B, gdzie czekają już reprezentacje Izraela oraz Bośni i Hercegowiny. Wszystko już wiadomo, jeśli chodzi o ścieżkę C.

Gruzja zagra w półfinale z Luksemburgiem, a Grecja podejmie Kazachstan. W tym przypadku zostanie wylosowany tylko gospodarz meczu finałowego. Ostatnie odsłony rywalizacji o Euro 2024 odbędą się 26 marca.

Poziom
najlepszych
zespołów

Jeżeli chodzi o rywalizację z Estonią, to biało-czerwoni – najwyższej sklasyfikowana drużyna z Ligi Narodów 2022/23, która nie awansowała bezpośrednio na Euro – zagrają z najsłabszym rywalem. Nasz pierwszy marcowy przeciwnik wygrał grupę dywizji D Ligi Narodów, pokonując po 2 razy San Marino i Maltę. W ogólnym rozrachunku tej dywizji okazał się nieznacznie lepszy od... Łotwy, z którą graliśmy przedwcześniej i dlatego zapewnił sobie udział

w barażach. W eliminacjach Estończycy spisali się koszmarnie. Rywalizując w grupie z Belgią, Austrią, Szwecją i Azerbejdżanem zajęli ostatnie miejsce i udało im się zdobyć zaledwie punkt, za remis w wyjazdowym starciu z Azerami. W meczu tym strzelili 1 z 2 goli (drugiego wbili Austriakom), 22 bramki stracili, a – co ciekawe – oba trafienia uzyskali w meczach wyjazdowych. U siebie nie byli w stanie trafić do siatki. Podobnym wyczynem w całych eliminacjach „popisały się” reprezentacje Gibraltaru i Liechtensteinu. To jedynie świadczy o tym, że nasz pierwszy barażowy rywal prezentuje poziom najsłabszych europejskich zespołów.

W rankingu FIFA Estonia jest sklasyfikowana na 118. miejscu. Tylko 11 drużyn ze „Starego Kontynentu” znajduje się niżej, choć

z drugiej strony w gronie takich ekip jest Mołdawia, w konfrontacjach z którą wywalczyliśmy w eliminacjach zaledwie punkt. Mimo to awans do finału baraży to wręcz obowiązek drużyny **Michała Probieza**. – Dzisiaj było bardzo dobre przygotowanie przed meczem z Estonią – powiedział po starciu z Łotwą selekcjoner reprezentacji Polski. Czasu na przygotowanie do tego spotkania jest sporo. Licząc od dziś dzieli nas od półfinału baraży 118 dni. Przypomnijmy, że trener Probiez pełni obowiązki selekcjonera od 63 dni.

Koszyki też znane

Znacznie trudniej będzie w finale, bo nie możemy zakładać, że się do niego nie dostaniemy. Walia to ekipa, z którą w 2022 roku graliśmy w grupie Ligi Narodów i oba mecze wygraliśmy, choć nie bez trudu. Spo-

ŚCIEŻKA A

Półfinały, 21 marca
Polska – Estonia
Walia – Finlandia/Ukraina/
Islandia
Finał, 26 marca

ŚCIEŻKA B

Półfinały, 21 marca
Izrael – Ukraina/Islandia
Bośnia i Hercegowina – Finlandia/Ukraina
Finał, 26 marca

ŚCIEŻKA C

Półfinały, 21 marca
Gruzja – Luksemburg
Grecja – Kazachstan
Finał, 26 marca

■ Podział koszyków przed
losowaniem Euro 2024

Koszyk 1: Niemcy, Portugalia, Francja, Hiszpania, Belgia, Anglia.

Koszyk 2: Węgry, Turcja, Rumunia, Dania, Albania, Austria

Koszyk 3: Holandia, Szkocja, Chorwacja, Słowenia, Słowacja, Czechy

Koszyk 4: Włochy, Serbia, Szwajcaria, zwycięzca baraży A, zwycięzca baraży B, zwycięzca baraży C.

śród jej potencjalnych rywali zdecydowanie najgroźniejsza wydaje się Ukraina. W grupie LN zespół ten, mimo niemożności rozgrywania meczów u siebie, zajął 2. miejsce. Ustąpił miejsca jedynie Szko-



Robert Lewandowski uważa, że zwycięstwo z Łotwą dobrze zadziała na zespół przed barażami.

Nie wszystko było dobrze, ale też nie wszystko źle. Selekcjoner i kapitan po meczu z Łotwą kilka pozytywnych znaleźli.

Zwycięstwem 2:0 z Łotwą zakończyła reprezentacja Polski 2023 rok, który, nie ma co ukrywać, był słaby. Przede wszystkim chodziło w nim o to, by bezpośrednio zakwalifikować się do Euro 2024. Taka sztuka przerosła jednak możliwości drużyny prowadzonej najpierw przez Fernando Santosa,

a następnie Michała Probieza, a przecież grupa, w jakiej rywalizowali biało-czerwoni, była absolutnie w zasięgu naszego zespołu. Frustracja po zakończeniu kampanii było sporo i widać ją było na trybunach Stadionu Narodowego podczas starcia z Łotyszami. Wprawdzie nie podano oficjalnej frekwencji, ale

rzecznik związku Jakub Kwiatkowski stwierdził, że mecz oglądało ok. 30 tysięcy kibiców. Publika była więc zbliżona do najniższej frekwencji na Stadionie Narodowym na meczu reprezentacji Polski. Mecz kwalifikacyjny z Gibraltarem za kadencji Adama Nawatki obejrzało niespełna 28 tysięcy kibiców.

Zabrakło
skuteczności

W starciu z Łotwą kilka dobrych momentów

było. Niezły był początek w wykonaniu naszej drużyny, co zresztą skończyło się golem Przemysław Frankowskiego, na co zwrócił uwagę autor drugiego trafienia, **Robert Lewandowski**. – Taki był plan, żeby zacząć od pierwszej minuty dobrze. Szybko strzeliliśmy pierwszą bramkę, a potem kreowaliśmy kolejne sytuacje, ale brakowało odpowiedniego wykończenia. W końcówce było trochę miejsca. Wte-

975

NAZWISK

liczy lista reprezentantów Polski po meczu z Łotwą, w którym swoje pierwsze spotkanie w narodowych barwach rozegrało 3 piłkarzy: Marcin Bułka, Karol Struski i Bartłomiej Wdowik. Za kadencji Michała Probieza zadebiutowało już 7 piłkarzy. Przypomnijmy, że u Fernando Santosa nie zadebiutował nikt.

dy być może zabrakło nieco kontroli, dobicia tej trzeciej bramki, ale sytuacje były. Taki mecz też jest ważny, bo stworzyliśmy okazję, co w konsekwencji pozwoliło nam wygrać – powiedział kapitan naszej drużyny, a na brak skuteczności zwrócił uwagę również **Michał Probiez**.

– Kolejny raz nie wykończaliśmy wielu sytuacji. Najważniejsze było w tym spotkaniu, abyśmy realizowali te rzeczy, nad którymi pracujemy. Jestem zadowolony, że praktycznie cały mecz



Łotwa była dla Polski pewnego rodzaju przetarciem przed barażowym meczem z Estonią.

cji, która awansowała na Euro bezpośrednio. W eliminacjach z kolei piłkarze Serhija Rebrowa walczyli do samego końca o awans w bardzo trudnej grupie, bo za rywali mieli m.in. Anglików i Włochów. Byli zresztą pierwszą drużyną, która odebrała „Synom Albionu” punkty, remisując we Wrocławiu 1:1, a także bezbramkowo zremisowali w ostatnim meczu z Italią. W atmosferze skandalu, dodajmy, bo w doliczonym czasie należał się Ukraincom rzut karny.

Finlandia i Islandia to niższa półka. Obie ekipy w grupach Ligi Narodów dywizji B, podobnie jak

Ukraina, zajęły 2. miejsca, ale gorzej spisały się w eliminacjach. Finowie zajęli 3. miejsce w grupie za Danią i Słowenią, mimo iż na półmetku kampanii prowadzili. Islandia spisała się słabiej. Zdobyła tylko 10 punktów w 6-zespołowej grupie i była gorsza nie tylko od Portugalii i Słowacji, czyli ekip, które awansowały, ale też od Luksemburga. Finalista Euro 2016 i mundialu 2018 przegrał aż 6 spotkań, a prócz 2 zwycięstw z Liechtensteinem wygrał jedynie z Bośnią i Hercegowiną.

Po zakończeniu fazy zasadniczej eliminacji Euro 2024 znany jest już podział

na koszyki przed losowaniem turnieju finałowego, które odbędzie się 2 grudnia w Hamburgu. Wiadomo już, że drużyny, które wejdą na turniej przez baraże, trafią do 4. koszyka. Wiemy już zatem, że w przypadku awansu na mistrzostwa Europy na pewno unikniemy w grupie kilku drużyn – a konkretnie broniących tytułu Włochów, Serbów, Szwajcarów, a także tych, które wygrają ścieżki B i C, bo wszystkie te ekipy znajdują się w ostatnim koszyku. Warto przypomnieć, że po losowaniu grup Euro 2020 to my czekaliśmy na rywala z barażu, którym okazała się Słowacja.

Jakub Kubiela

Nie chcę oglądać takiej reprezentacji

Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski

Jak wrażenia po ostatnich meczach reprezentacji?

– Na mecz z Czechami apetyt był większy. A ten z Łotwą... To był zespół drugoligowy, a spotkanie nie było porywające. Nie chciałbym oglądać takiej reprezentacji nawet pomimo faktu, że wygraliśmy. W kadrze nie widać pomysłu na grę. Taktycznie jest fajnie przez 15 minut, „siedzimy” na nich wysoko, a potem to wszystko się rozmywa. Oni też rozklepali nas 2-3 razy. Wiem, że to się czasem zdarza, ale my powinniśmy mieć zarys, żeby wiedzieć, co chcemy robić na boisku. Tego nie widać. Gramy, bo gramy.

To „czasem się zdarza” w ostatnich miesiącach nie zdarzało się czasem, ale dość często. Dlaczego?

– Wydaje mi się, że to efekt zmiany pokoleniowej. Na dzisiaj nie mamy odpowiednich zawodników, takich jak kiedyś – Piszczek, Glik, Rybus, Krychowiak, Błaszczykowski. Kamil Grosicki ciągle jeszcze jest na te 15-20 minut, może coś pomieszać. Ale nie mamy piłkarzy z takim potencjałem jak w przeszłości. Grzegorz Krychowiak w najlepszym okresie swojej kariery grał w Seville i zdobywał Ligę Europy. Sebastian Szymański czy Bartosz Slisz to na dzisiaj nie ten kaliber zawodnika i kadra na tym cierpi.

A jaki największy problem dostrzega pan w aktualnej drużynie?

– Kłopotem jest to, że cały czas w zespole są rotacje i reprezentacja co mecz gra w innym zestawieniu. Jest mało zgrana. Gramy trójką w obronie, a na dzisiaj to nie jest według mnie pomysłem dla kadry. Wydaje mi się, że optymalnym sposobem byłaby czwórka z tyłu. To oczywiście tylko moje indywidualne zdanie, tak to czuję, bo tracimy dużo goli i musimy coś zmienić.

Przy których piłkarzach może pan postawić plusik za ostatnie spotkania?

– Na pewno Nicola Zalewski i Przemysław Frankowski. Z Łotwą największe zadowolenie dawał Zalewski, który wychował się we Włoszech i na co dzień tam wy-

stępuje. Widać jego przygotowanie i podejście, jest bardzo szybki i to przyszłość polskiej, ale też europejskiej piłki. I wydaje mi się, że na tych dwóch zawodnikach to się kończy...

Wielu polskich piłkarzy w swoich klubach radzi sobie bardzo dobrze. Dlaczego po przyjeździe na kadrę coś się w nich zaczyna?

– To jest dobre pytanie i nie potrafię na nie odpowiedzieć. Sebastian Szymański w Fenerbahce radzi sobie fenomenalnie, strzela gole, notuje asysty. Z Łotwą grał fajnie 15 minut, a potem zniknął. Nikt nie wie, czemu tak się dzieje. Czy to jakiś paraliż reprezentacyjnej koszulki?

Pan w kadrze zagrał nieraz i również zmagał się z kwestią przestawienia z klubu na reprezentację. Jak pan wspomina ten aspekt piłkarskiego rzemiosła?

– Dla mnie to zawsze było wyróżnienie. Nie było taryfy ulgowej i napędzało mnie to, że będę grał w reprezentacji. Ale może innych to paraliżuje, nie mam pojęcia, może mentalnie jest jakiś problem? Też chciałem sobie na to odpowiedzieć, ale nie mogę... Byli tacy zawodnicy, jak Mirosław Okoński czy Krzysztof Warzycha, którzy w klubach zagranicą grali fenomenalnie, a w reprezentacji to nie było to samo.

Trochę już poznaliśmy Michała Probiezka w roli selektonera. Przekonuje pana do siebie?



Jacek Bąk pochwalił Nicolę Zalewskiego (z prawej) za występy w reprezentacji.

– Trenera rozliczamy z wyników. Te eliminacje były trochę „pokićkane”, bo był jeden szkoleniowiec, potem drugi. Fernando Santos to był kompletny niewypał. Michał ma twardy orzech do zgryzienia, bo przechodzimy zmianę pokoleniową i nie mamy zawodników takiej klasy, jak wcześniej. Reprezentacja wygląda, jak wygląda i musimy uzbroić się w cierpliwość.

Polskę czeka furtką w postaci barażu. Najpierw zmierzy się z Estonią, która w eliminacjach zdobyła 1 punkt i strzeliła 2 gole. Z kim wygrać, jeśli nie z nią?

– Nie widzę opcji, żebyśmy ten mecz przegrali. Musimy go wygrać i na pewno wygramy. Dopiero następne spotkanie pokaże, w jakim jesteśmy położeniu. Chciałbym, żebyśmy wygrali oba i weszli na mistrzostwa Europy, ale nie chcę też aż tak wybiegać do przodu i mówić, że to będą dwa wspaniałe występy. Dzisiaj nie odczuwam takiego pełnego entuzjazmu. Mamy trochę czasu i każdy zawodnik musi ciężko pracować w klubie, żeby być w optymalnej formie i szansa jest duża – chociaż eliminacje były katastrofalne.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

TYLKO STŁUCZENIE

■ W 76 minucie starcia z Łotwą, po brutalnym ataku rywala, który kwalifikował się nawet na czerwoną kartkę, kontuzji doznał wyróżniający się w listopadowych meczach najbardziej w naszych barwach Nicola Zalewski. Piłkarz Romy po interwencji medycz-

nej musiał opuścić boisko i zastąpił go Bartłomiej Wdowik. Po meczu okazało się, że piłkarzowi rzymskiego klubu nic poważnego się nie stało i skończyło się na strachu. Zalewski, wg informacji portalu meczyki.pl, doznał silnego stłuczenia kości piszczelowej, a były obawy, że uraz

może być dużo poważniejszy, z uszkodzeniem stawu skokowego włącznie. Wkrótce okaże się, czy nasz najlepszy zawodnik w starciach z Czechami i Łotwą będzie musiał krótko odpocząć. Zalewski wrócił do klubu, a w związku z tym będziemy śledzić doniesienia z Włoch.

UKO

staliśmy się grać wysokim pressingiem. Nie zawsze nam to wychodziło, bo w drugiej linii momentami mieliśmy trochę problemów, ale robiliśmy to, odbieraliśmy sporo piłek. W pierwszym fragmencie stworzyliśmy kilka okazji, więc trzeba po prostu je wykorzystywać i zamykać mecz, strzelając trzecią i czwartą bramkę – zaznaczył selektoner reprezentacji Polski, który po 4 meczach na stanowisku nie ma ani jednej porażki. Co ciekawe, ostatnim opiekunem naszej drużyny narodowej, który nie doznał porażki w pierwszych 4 spotkaniach był... Paweł Janas, który objął drużynę od początku 2003 roku. „Janosik” przegrał w 5. spotkaniu, co – rzecz jasna – w przypadku Probiezka nie ma prawa nastąpić, bo będzie to starcie w półfinale barażu

o Euro 2024 z Estonią.

Ja jestem dla reprezentacji

Robert Lewandowski strzelił 82. gola w narodowych barwach. Było to jednak pierwsze trafienie „Lewego” w meczu towarzyskim od ponad 5 lat. Po pierwsze dlatego, że w związku z powołaniem do życia Ligi Narodów reprezentacja zbyt wielu takich meczów nie gra, a po drugie, bo nasz kapitan nie zawsze w takich spotkaniach bierze udział. – Krok po kroku, zdajemy sobie sprawę, jak te ostatnie mecze wyglądały, więc takie spotkanie jak we wtorek też jest ważne, bo może za procentować w przyszłości – powiedział napastnik Barcelony. – Uważam, że to zwycięstwo może nam pomóc w spotkaniach barażowych. Zwłaszcza

cza pod względem mentalnym jest bardzo ważne. Może trochę później zabrakło podjęcia ryzyka, ale na pewno jest to dobry materiał do analizy. Chcemy poprawić to, co nie funkcjonowało w ostatnich tygodniach i miesiącach – podkreślił kapitan biało-czerwonych, który sam zaznaczył, że jego rola w drużynie narodowej się zmienia. – Staram się czytać grę i pomagać drużynie. Czasami staram się wyciągać obrońców rywala, żeby pomóc swoim kolegom. Staram się cieszyć z tych zgrupowań i podchodzić do nich z uśmiechem na twarzy. To ja jestem dla reprezentacji, a nie reprezentacja dla mnie – zaakcentował najsilniejszy gracz drużyny narodowej w jej dziejach.

Jakub Kubiela

Awans

kontrolowany

Tak Chorwaci, z Luką Modriciem na czele, cieszyli się z awansu.

Bezpośredni awans Chorwacji na Euro to również dobra wiadomość dla Polski. „Vatreni” zniknęli z naszej ścieżki barażowej, na której znaleźli się Walijczycy.

Był taki – dosyć długi, dodajmy – moment w czasie wtorkowego, ostatniego wieczoru zasadniczej fazy eliminacji do Euro 2024, że na miejscu dającym bezpośredni awans na turniej znajdowali się Walijczycy. Chorwaci plasowali się na pozycji, która dawała im baraż. „Smoki” szybko bowiem zdobyli bramkę w starciu z Turcją, a w konfrontacji Chorwacji z Armenią utrzymywał się remis. „Vatreni” wprawdzie przeważali, ale długo nie umieli znaleźć sposobu na... Serba między słupkami armeńskiej bramki. Ognjen Čačarević w 2018 roku został graczem Alaszkertu Erywań, a następnie postarał się o obywatelstwo Armenii, które otrzymał w tym roku. W czerwcu zadebiutował w reprezentacji i dzielnie stawiał czoła Chorwatom.

Wreszcie jednak pod koniec I połowy Ante Budimir trafił do siatki z bliska po dośrodkowaniu Borna Sosy – a wcześniej stuprocentową szansę na gola mieli goście. W II odsłonie „Vatreni” kontrolowali grę, a na dodatek z Cardiff napłynęła dobra wiadomość, bo Turcja wyrównała. W obu spotkaniach nic już się nie zmieniło i Chorwacja po raz 7. w historii, a 6. z rzędu awansowała na mistrzostwa Europy. Ze-

ONI AWANSOWALI NA EURO 2024 (21 Z 24 ZESPOŁÓW)

Reprezentacja	Data awansu	Grupa	Który raz na Euro?
Niemcy	27.08.2018	Gospodarz	14
Belgia	13.10.2023	F	7
Francja	13.10.2023	B	11
Portugalia	13.10.2023	J	9
Hiszpania	15.10.2023	A	12
Szkocja	15.10.2023	A	4
Turcja	15.10.2023	D	6
Austria	16.10.2023	F	4
Anglia	17.10.2023	C	11
Węgry	16.11.2023	G	5
Słowacja	16.11.2023	J	3
Albania	17.11.2023	E	2
Dania	18.11.2023	H	10
Holandia	18.11.2023	B	11
Rumunia	18.11.2023	I	6
Szwajcaria	18.11.2023	I	6
Serbia	19.11.2023	H	6
Czechy	20.11.2023	E	11
Włochy	20.11.2023	C	11
Słowenia	20.11.2023	H	2
Chorwacja	21.11.2023	D	7

spół ten wystąpi na 6. Euro w XXI wieku, a takich ekip jest niewiele, bo podobnym osiągnięciem poszczególni mogą się jeszcze: Niemcy, Francja, Portugalia, Hiszpania, Czechy i Włochy.

Bezpośredni awans Chorwacji oznacza, że zespół ten uniknął barażowej ścieżki A, na której znajduje się reprezentacja Polski. Na nią wskoczyła Walia. – Teraz zrobimy wszystko, by jak najlepiej przygotować się do barażu – powiedział po meczu z Turcją **Rob Page**, opiekun „Smoków”. – Mimo iż nie wygraliśmy ostatniego meczu, jestem zadowolony z zespołu. Dziękuję naszym kibicom, którzy byli wspaniali. Wcześniej w eliminacjach pokonaliśmy u siebie Chorwację i wiem, że w barażach kibice znów będą nas wspierać – podkreślił szkoleniowiec Walijczyków.

W ostatnim dniu eliminacji grano też w grupach B oraz I. Losy awansu roz-

strzygnęły się tam już wcześniej, ale warto zauważyć, że Grecy zatrzymali Francję, remisując z nią u siebie 2:2. W efekcie „Trójkolorowi” nie zakończyli eliminacji z kompletem zwycięstw. Jedynym takim zespołem została w związku z tym Portugalia. Rumuni z kolei dzięki zwycięstwu ze Szwajcarią 1:0 u siebie wygrali grupę i zakończyli kampanię bez porażki. Taka sztuka udało się też: Francuzom, Portugalczykom, Anglikom, Belgom i Węgom. Warto jeszcze podkreślić, że królem strzelców eliminacji został Romelu Lukaku, który zanotował 14 goli. Belg ustanowił historyczny wynik, bo nikt w pojedynczej kampanii nie zdobył tylu bramek. Gracz Romy poprawił osiągnięcie Davida Healy’ego z eliminacji Euro 2008 i Roberta Lewandowskiego z kampanii do Euro 2016. Obaj napastnicy strzelili po 13 goli.

Jakub Kubiela

Jatka na Maracanie

ELIMINACJE MŚ 2026

Oniemal pół godziny opóźniło się rozpoczęcie starcia Brazylii z Argentyną w ramach eliminacji mistrzostw świata. Na trybunach Maracany rozgorzała bowiem otwarta bijatyka pomiędzy służbami porządkowymi a argentyńskimi kibicami. Interweniowali piłkarze obu reprezentacji – z kapitanami **Lionelem Messim** i Marquinhosem na czele – a jeden z graczy, Emiliano Martinez, włączył się nawet czynnie w przepychanki. Bramkarz, który słynie z ekscentrycznych zachowań, na widok brazylijskiego policjanta okładającego pałką jednego z argentyńskich fanów po prostu trzepnął stróża prawa w czapkę. Gdy udało się uspokoić sytuację, spotkanie się rozpoczęło. – Widzieliśmy, jak policja biła ludzi. Na trybunach były nasze rodziny. Do podobnego zdarzenia doszło podczas finału Copa Libertadores. Piłkarze bardziej martwili się tym, co dzieje się na trybunach niż kontynuacją gry. Mimo to dokończyliśmy mecz, aby uspokoić sytuację – powiedział po wszystkim Messi.

Kto nie zna południowoamerykańskiego temperamentu i podejścia, ten nie mógł na mecz dwóch drużyn, w których nie brakuje wirtuozy futbolu, patrzeć. Popełniono w trakcie spotkania 42 faule, a emocje z trybun udzieliły się zawodnikom. Argentyna wygrała 1:0, a bramkę – po dośrodkowaniu z rzutu różnego – strzelił Nicolas Otamendi. Mistrzowie świata w całym tym zgiełku lepiej się odnaleźli i mimo wszystko pokazali więcej piłkarskich atutów. Strzelili gola i obronili prowadzenie, a bezradność „Canarinhos” po stracie bramki była wręcz zatrważająca. Nieprzypadkowo Brazylia przegrała 3. mecz eliminacyjny z rzędu. Coś takiego nigdy w historii się nie wydarzyło. Ponadto piłkarze z „Kraju kawy” przegrali pierwszy w historii mecz eliminacji MŚ u siebie, a takich spotkań – licząc to z Argentyną – odbyło się 65!

W tabeli południowoamerykańskiej grupy Brazylia spadła na 6. miejsce, czyli ostatnie dające bezpośredni awans. Argentyna zachowała fotel lidera, ale po meczu z La Platą napłynęły sensacyjne wieści. Otóż bliski rezygnacji

z funkcji selekcjonera mistrzów świata jest **Lionel Scaloni**. – Muszę mocno przemyśleć, co zrobić z moją przyszłością. Ta grupa potrzebuje cię stale. Musisz mieć maksymalny poziom energii. To nie pożegnanie, ale poprzeczka ustawiona jest bardzo wysoko. Zespół potrzebuje trenera, który ma całą możliwą energię – powiedział dość tajemniczo szkoleniowiec „Albicelestes”.

Piłkarze zareagowali na takie słowa jednoznacznie. Cristian Romero, środkowy obrońca reprezentacji Argentyny, przyznał, że trener nie rozmawiał z drużyną na ten temat, ale zawodnicy zrobią wszystko, by został na stanowisku. Lepiej zorientowani w argentyńskim futbolu twierdzą, że selekcjonerowi nie jest po drodze z Claudio Tapią, czyli prezesem związku. Inni z kolei spekulują, że przyczyną możliwego rozstania może być bajeczna oferta z Arabii Saudyjskiej. Przypomnijmy, że niedawno władze tej federacji skusiły Roberto Manciniego, który zostawił reprezentację Włoch. Oczywiście nie ma szans, żeby to Scaloni zastąpił teraz Włocha, ale w Arabii Saudyjskiej prócz reprezentacji bardzo bogate są też kluby.

Jakub Kubiela

■ **Brazylia – Argentyna 0:1 (0:0)**
0:1 – Otamendi (63).

BRAZYLIA: Alisson – Emerson Royal, Marquinhos (46. Nino), Gabriel (72. Joelinton), Carlos Augusto – Raphinha (72. Endrick), Andre, Rodrygo, Guimaraes (78. Douglas Luiz), Martinelli (78. Veiga) – Gabriel Jesus. **Trener** Fernando DINIZ.

ARGENTYNA: Martinez – Molina, Romero, Otamendi, Acuna (66. Tagliafico) – Lo Celso (70. Gonzalez), Fernandez (70. Paredes), De Paul, Mac Allister – Messi (78. Di Maria), Alvarez (78. Martinez). **Trener** Lionel SCALONI.

■ **Paragwaj – Kolumbia 0:1 (0:1)**
0:1 – Borre (11).

■ **Ekwador – Chile 1:0 (1:0)**
1:0 – Mena (21).

■ **Peru – Wenezuela 1:1 (1:0)**
1:0 – Yotun (17), 1:1 – Savarino (54).

■ **Urugwaj – Boliwia 3:0 (2:0)**
1:0 – Nunez (15), 2:0 – Villamil (39. sam.), 3:0 – Nunez (71).

1. Argentyna	6	15	8:2
2. Urugwaj	6	13	13:5
3. Kolumbia	6	12	6:3
4. Wenezuela	6	9	6:3
5. Ekwador	6	8	5:3
6. Brazylia	6	7	8:7
7. Paragwaj	6	5	1:3
8. Chile	6	5	3:7
9. Boliwia	6	3	4:14
10. Peru	6	2	1:8

1-6 – awans na MŚ, **7** – baraż interkontynentalny. Ekwador rozpoczął eliminacje z 3 ujemnymi punktami.



Znowu to zrobili!

Jedna z największych gwiazd Komorów Myziane Maolida (z prawej) na co dzień jest piłkarzem Herthy Berlin.

Gdyby eliminacje do mundialu kończyły się teraz, to ze strefy afrykańskiej zagrałyby w nim... Rwanda i Komory.

ELIMINACJE MŚ - AFRYKA

W Afryce przez tydzień w 9 grupach rozgrywano mecze pierwszej i drugiej rundy eliminacji do północnoamerykańskich MŚ. Zagra tam 9 albo nawet i 10 reprezentacji z Czarnego Lądu, dwa razy tyle, ile grało w nich wcześniej.

Na starcie nie brakuje niespodzianek. Na czele grupy C jest piłkarska reprezentacja Rwandy. Drużyna prowadzona przez niemieckiego szkoleniowca Torstena Spittlera, który nawet za Odrą mało komu jest znany – a wcześniej prowadził m.in. piłkarską reprezentację Bhutanu, zaś cztery lata temu był trenerem juniorskiej reprezentacji Mjanmy – najpierw zremisowała z Zimbabwem, a potem pokonała RPA 2:0. W tej grupie jest też Nigeria, która na razie nie zdołała jeszcze wygrać. „Super Orły” najpierw zremisowały z Lesotho, jedną z najsłabszych afrykańskich reprezentacji, która w rankingu FIFA jest na 153. miejscu, a potem z „Wojownikami” z Zimbabwem. W obu tych grach naszpikowani gwiazdami Nigeryjczycy musieli gonić wynik. Na cenzurowany jest ich portugalski szkoleniowiec Jose Peseiro. Nigerian Football Association najchętniej by go zwolniła, ale... nie ma pieniędzy, żeby wypłacić mu odszkodowanie!

Sensacyjny lider jest też w grupie I. To Komory, które były już rewelacją ostatniego Pucharu Narodów w 2021 roku. Tam w swoim ostatnim meczu grupowym pokonały czterokrotnego mistrza kontynentu Ghanę 3:2 i zagrały w fazie pucharowej. Teraz sytuacja się powtórzyła. Reprezentacja notowana na miejscu numer 127. w rankingu FIFA pokonała Ghanę 1:0. Bramkę na wagę trzech

punktów zdobył pod koniec I połowy Myziane Maolida. To były reprezentant Francji juniorów, który teraz jest zawodnikiem niemieckiej Herthy. Po tym zwycięstwie w Moroni, stolicy wyspiarskich Komorów, trwało świętowanie całą noc. Dodajmy, że punkty pogubili już inni wielcy faworyci, jak mistrz kontynentu Senegal, Kamerun czy Mali.

(zich)

GRUPA A

- Sierra Leone – Egipt 0:2
- Dżibuti – Gwinea Bissau 0:1
- Etiopia – Burkina Faso 0:3

1. Egipt	2	6	8:0
2. Burkina Faso	2	4	4:1
3. Gwinea Bissau	2	4	2:1
4. Sierra Leone	2	1	0:2
5. Etiopia	2	1	0:3
6. Dżibuti	2	0	0:7

GRUPA B

- Sudan – DR Kongo 1:0
- Sudan Południowy – Mauretania 0:0
- Togo – Senegal 0:0

1. Senegal	2	4	4:0
2. Sudan	2	4	2:1
3. DR Kongo	2	3	2:1
4. Togo	2	2	1:1
5. Mauretania	2	1	0:2
6. Sudan Południowy	2	1	0:4

GRUPA C

- Zimbabwe – Nigeria 1:1
- Lesotho – Benin 0:0
- Rwanda – RPA 2:0

1. Rwanda	2	4	2:0
2. RPA	2	3	2:3
3. Nigeria	2	2	2:2
4. Lesotho	2	2	1:1
5. Zimbabwe	2	2	1:1
6. Benin	2	1	1:2

GRUPA D

- Eswatini – Republika Zielonego Przylądka 0:2
- Libia – Kamerun 1:1
- Mauritius – Angola 0:0

1. Kamerun	2	4	4:1
2. RZP	2	4	2:0
3. Libia	2	4	2:1
4. Angola	2	2	0:0
5. Mauritius	2	1	0:3
6. Eswatini	2	0	0:3

GRUPA E

- Erytrea – Kongo odwołany
- Niger – Zambia 2:1
- Tanzania – Maroko 0:2

1. Maroko	1	3	2:0
2. Zambia	2	3	5:4
3. Niger	2	3	2:2
4. Tanzania	2	3	1:2
5. Kongo	1	0	2:4
6. Erytrea	wycofała się		

GRUPA F

- Burundi – Gabon 1:2
- Gambia – WKS 0:2
- Seszele – Kenia 0:5

1. WKS	2	6	11:0
2. Gabon	2	6	4:2
3. Kenia	2	3	6:2
4. Burundi	2	3	4:3
5. Gambia	2	0	2:5
6. Seszele	2	0	0:14

GRUPA G

- Mozambik – Algieria 0:2
- Botswana – Gwinea 1:0
- Somalia – Uganda 0:1

1. Algieria	2	6	5:1
2. Botswana	2	3	3:3
3. Gwinea	2	3	2:2
4. Uganda	2	3	2:2
5. Mozambik	2	3	3:4
6. Somalia	2	0	1:4

GRUPA H

- Liberia – Gwinea Równikowa 0:1
- Malawi – Tunezja 0:1
- Wyspa Świętego Tomasza i Książęca – Namibia 0:2

1. Tunezja	2	6	5:0
2. Gwinea Równikowa	2	6	2:0
3. Namibia	2	3	2:1
4. Malawi	2	3	1:1
5. Liberia	2	0	0:2
6. Wyspa Św. TiK	2	0	0:6

GRUPA I

- Czad – Madagaskar 0:3
- Mali – Republika Środkowoafrykańska 1:1
- Komory – Ghana 1:0

1. Komory	2	6	5:2
2. Mali	2	4	4:2
3. Madagaskar	2	3	3:1
4. Ghana	2	3	1:1
5. RSA	2	1	3:5
6. Czad	2	0	1:6

Awansują triumfatorzy 9 grup. Cztery z najlepszym bilansem z 2 miejsc (licząc mecze z zespołami z miejsc 1-5) zagrają o miejsce w barażu interkontynentalnym. Kolejne mecze w czerwcu 2024.

Negatywny rekord Niemców

Nasi zachodni sąsiedzi przegrali w 2023 roku aż 6 spotkań i wyrównali tym samym swój najgorszy wynik, jaki zanotowali 5 lat temu.

Gospodarz przyszłorocznego Euro od jakiegoś czasu rozgrywa tylko sparingi. Te z listopadowego zgrupowania mogły pod pewnymi aspektami zostać nazwane prestiżowymi. Najpierw Niemcy ulegli Turkom, których przecież w ich kraju mieszka kilka milionów, a we wtorek lepszy okazał się południowy sąsiad – połączona z Niemcami licznymi więzami Austria. Co więcej, w meczu tym „Die Mannschaft” zaprezentowali się katastroficznie i w pełni zasłużenie przegrali 0:2. Bolesna była to porażka tym bardziej, że aż 8 graczy austriackiej jedenastki występuje w niemieckiej Bundeslidze, a tylko bramkarz Alexander Schlager nie ma tych rozgrywek w swoim CV (choć jeszcze wszystko przed nim).

Nie są mistrzami obrony

– Czujemy frustrację i rozczarowanie – powiedział kapitan reprezentacji Niemiec Ilkay Guendogan, który następnie nawiązał do tego, co „tłucze” się w kontekście „Die Mannschaft” od dłuż-

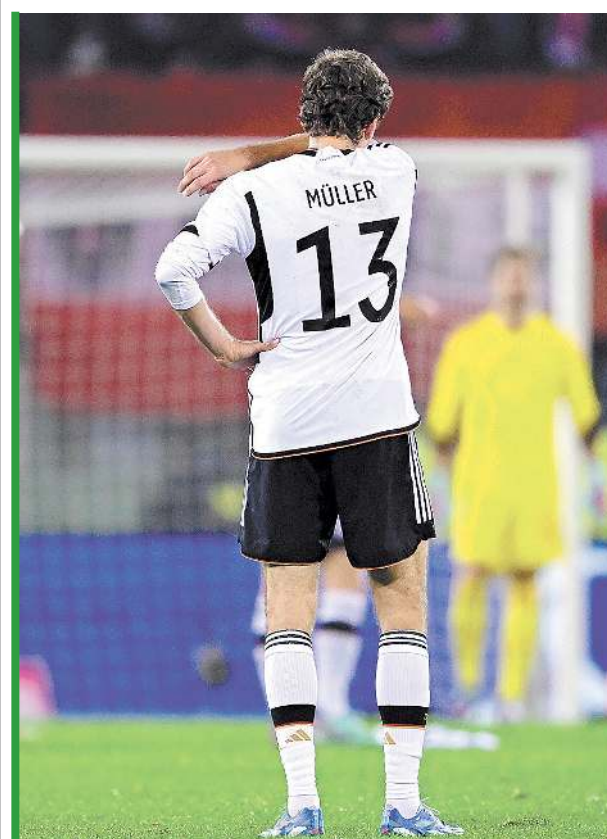
szego czasu. – Zbyt łatwo pozwalaliśmy Austriakom tworzyć sytuacje. Musimy być szczerzy i powiedzieć sobie, że to nie chodzi tylko o defensorów, bo bronienie zaczyna się już od pierwszej linii. Gorzej być już nie może, to chyba teraz jedyny pozytyw – skwitował Guendogan. Pomocnik Barcelony dobrze zdiagnozował najbardziej widoczne bolączki Niemców. Z Austrią czy Turcją nie chodziło nawet o indywidualne błędy, które prowokowały okazje przeciwników, ale o systemowość defensywy. Pisał o tym na X (dawny Twitter) ekspert i komentator Viaplay Tomasz Urban: – Austriacy spokojnie przerywają sobie ich pressing, a potem grają długie piłki za obronę, na co Niemcy nie mają lekarstwa. Julian Nagelsmann brnie coraz mocniej w nowe pomysły, a może rzeczywiście powinien pójść w drugą stronę i uprościć grę, zamiast ją dodatkowo komplikować – ocenił.

Dość oryginalnej wiedzy udzielił po drugiej z rzędu porażce sam selekcjoner gospodarzy Euro. – Nie jesteśmy mistrzami defensywy i nie będziemy

nimi także następnego lata. To nie my. Nasi zawodnicy występują w klubach, które w większym stopniu koncentrują się na atakowaniu niż bronienu. Jeśli wtedy tracisz piłkę, masz problemy – ocenił Nagelsmann, który jednak swoimi pomysłami nie pomaga zespołowi w wystrzeganiu się traconych goli. Jego najnowszą strategią było ustawienie na lewej obronie Kaia Havertza, stricte ofensywnego zawodnika, który nigdy z tyłu nie grał, ani nie potrafi tego robić. Nie poszło mu co prawda źle, ale był to idealny synonim nagelsmannowskiego kombinowania. Zresztą z Turcją na drugim wahadle był wystawiony Leroy Sane, który w Bayernie specjalnie jest przesuwany jak najwyżej, bo również nie jest – cytując Nagelsmanna – mistrzem bronienu. Jaki był efekt tak „wysokiego” zestawienia Niemców, pokazały rezultaty meczów.

Wie, co mówi

– Granie trójką czy czwórką, Havertz na lewej obronie czy w ataku – to nie ma znaczenia. To nie jest główny problem. Sednem jest to, że potrzebujemy więcej niemieckich wartości: walki, pasji, dynamiki. W ostatnich spotkaniach tego właśnie brakowało niektórym zawodnikom – powiedział bez ogródek uwielbiany za Odrą Rudi Voeller, dyrektor sportowy reprezentacji Niemiec. A 63-latek wie, co mówi. Po zwolnieniu Hansiego Flicka i przed zatrudnieniem Nagelsmanna Voeller poprowadził kadrę zastępczo w jednym meczu i w dobrym stylu pokonał Francję 2:1. „Die Mannschaft” grał prosty futbol, a fani namawiali dyrektora... aby ponownie objął reprezentację (prowadził ją 20 lat temu). W kolejny rok nasi zachodni sąsiedzi wejdą z podobnymi nastrojami jak Polacy. Pesymizm jest uzasadniony tym bardziej, że tak jak w 2018 roku, tak w 2023 przegrali 6 (na 11, z których 3 wygrali) spotkań. To najgorszy wynik w historii reprezentacji Niemiec.



Prócz Austrii od Niemców lepsze okazały się w tym roku jeszcze: Belgia, Polska, Kolumbia, Japonia oraz Turcja.

Piotr Tubacki

EKSTRAKLASA - 16. KOLEJKA (24-27.11.)

Piątek

■ ŁKS Łódź – Zagłębie Lubin	18.00
■ Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice	20.30

Sobota

■ Raków Częstochowa – Cracovia	15.00
■ Pogoń Szczecin – Stal Mielec	17.30
■ Legia Warszawa – Warta Poznań	20.00

Niedziela

■ Puszcza Niepołomice – Górniki Zabrze	12.30
■ Ruch Chorzów – Korona Kielce	15.00
■ Lech Poznań – Widzew Łódź	17.30

Poniedziałek

■ Radomiak – Śląsk Wrocław	19.00
----------------------------	-------

1. Śląsk	15	33	27:13
2. Jagiellonia	15	30	36:21
3. Lech	15	29	28:19
4. Raków (m)	14	27	30:16
5. Pogoń	15	26	27:15
6. Legia (p, sp)	14	24	21:18
7. Zagłębie	15	21	17:24
8. Radomiak	15	19	18:19
9. Widzew	15	19	18:20
10. Górnik	15	19	16:18
11. Stal	15	18	20:22
12. Piast	15	17	14:14
13. Warta	15	17	14:16
14. Korona	14	16	18:18
15. Cracovia	14	15	13:19
16. Puszcza (b)	15	13	18:30
17. Ruch (b)	15	9	14:26
18. ŁKS (b)	15	8	11:32

1-elim. LM, 2-3-elim. LK, 16-18-spadek.

I LIGA - 16. KOLEJKA (24-27.11.)

Piątek

■ Chrobry Głogów – Podbeskidzie Bielsko-Biala	18.00
■ Arka Gdynia – Lechia Gdańsk	20.30

Sobota

■ Stal Rzeszów – Górnik Łęczna	15.00
■ Wisła Kraków – GKS Katowice	17.30
■ Motor Lublin – Resovia	19.15

Niedziela

■ Odra Opole – Polonia Warszawa	12.40
■ Wisła Płock – Znicz Pruszków	15.00
■ Miedź Legnica – Zagłębie Sosnowiec	18.00

Poniedziałek

■ GKS Tychy – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	18.00
--	-------

1. Arka	15	28	25:17
2. Odra	15	27	18:14
3. Lechia	15	26	23:15
4. Górnik	15	26	18:11
5. Tychy	15	25	19:18
6. Miedź	15	24	24:15
7. Wisła P.	15	23	21:20
8. Motor	15	23	18:20
9. Wisła K.	15	22	28:17
10. Bruk-Bet	15	20	25:19
11. Katowice	15	20	19:17
12. Polonia	15	18	21:20
13. Stal	15	18	20:24
14. Chrobry	15	15	13:26
15. Znicz	15	14	11:20
16. Resovia	15	14	13:27
17. Podbeskidzie	15	13	11:20
18. Zagłębie	15	11	13:20

1-2-awans, 3-6-baraże, 16-18-spadek.

Nowa murawa w Sosnowcu

■ Na stadionie Zagłębia rozpoczęto wymianę mocno sfatygowanej murawy. Z tego też powodu przeniesiono na 19 grudnia mecz z Chrobrym Głogów, który planowo miał odbyć się 30 listopada.

Miał już dość

Piłkarze Piasta, którzy wyjechali na zgrupowania reprezentacji, nie mają się czego wstydzić. Najbardziej zadowolony może być jednak Tihomir Kostadinow.

Ariel Mosór i Arkadiusz Pyrką przebywali na zgrupowaniu reprezentacji młodzieżowej Polski, która miała okazję zagrać z Izraelem i Niemcami. W obu tych spotkaniach zapisał się Mosór, który z Izraelem zaliczył asystę, a w meczu z naszymi zachodnimi sąsiadami strzelił jedynego, jak się okazało, gola dla Polski (1:3). To jednak nie on ściągnął na siebie uwagę m.in. kolegów z gliwickiej drużyny.

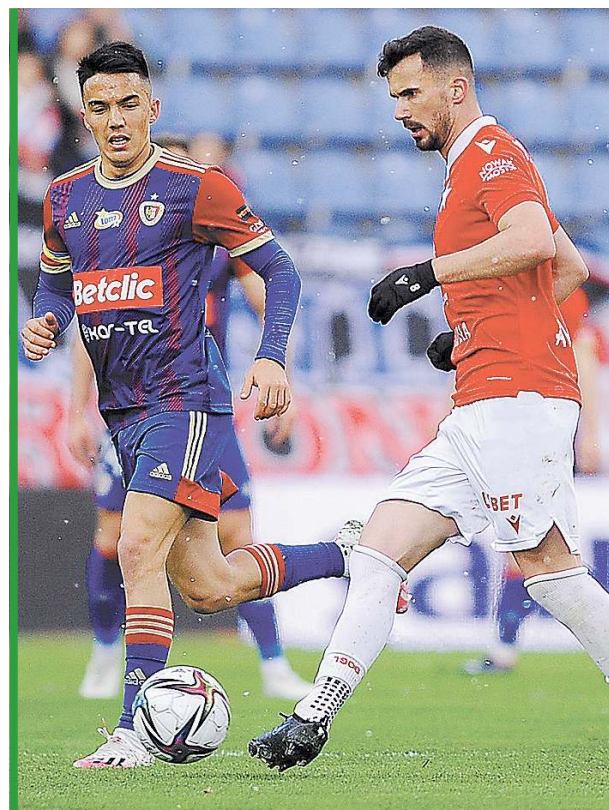
Kciuki za kolege

Kibice Piasta, którzy uważnie śledzili media społecznościowe, mogli zauważyć, że wielu graczy ekipy z Okrzei najbardziej cieszyło się i gratulowało Tihomirovi Kostadinowowi. Pomocnik zagrał w meczu reprezentacji Macedonii Północnej z Anglią. „Tiho” pojawił się na boisku na ostatni kwadrans.

Niby nic szczególnego, ale w jego przypadku było wręcz odwrotnie. Kostadinow wrócił bowiem do gry o punkty po 590 dniach przerwy spowodowanej kontuzją kolana. Zanim pomocnik został powołany do reprezentacji swojego kraju, pokazał się jedynie w niedawnym sparingu Piasta. – Trener naszej kadry kontaktował się ze mną regularnie od momentu mojej kontuzji i pierwszej operacji. Bardzo interesował się moim stanem zdrowia i sprawdzał, co u mnie. Kiedy w końcu wróciłem do treningów byłem gotowy do gry, powołał mnie do reprezentacji. Bardzo chciał, żebym był obecny na zgrupowaniu i ponownie poczuł atmosferę gry w kadrze narodowej. Jestem mu bardzo wdzięczny za to, bo niewielu selekcjonerów byłoby stać na taki gest – opowiada o powołaniu **Tihomir Kostadinow**.

Nie poddał się

Wydaje się, że za 27-letkiem najgorszy okres, a występ w reprezentacji – i to w meczu z Anglią – pomoże mu w powrocie do gry również w ekstraklasie. Kto wie, czy nie zobaczymy go w końcówce najbliższego meczu ligowego Piasta z Jagiellonią w Białymstoku, który odbędzie się już w ten piątek. Kostadinow przeszedł długą drogę, aby znów móc cieszyć się z gry w piłkę nożną. – Byłem w ciężkiej sytuacji i bywały momenty, w których bardzo poważnie myślałem o poddaniu się. Chwilami nie widziałem końca całej tej historii. Ciągłe przechodziłem kolejne rehabilitacje i przestawałem widzieć to światło w tunelu. Wsparcie mojej narzeczonej było bardzo ważne w całym procesie mojego powrotu. Bardzo istotna była również moja rodzina. Nie ma ich tutaj ze mną, ale jeste-



Tihomir Kostadinow (z lewej) wrócił do reprezentacji i czeka na powrót do gry w lidze w barwach Piasta.

śmy w ciągłym kontakcie i ich wsparcie jest dla mnie równie ważne. Dzięki moim najbliższym mogę z powrotem cieszyć się piłką i przeżywać wspaniałe momenty z Piastem – opowiadał „Tiho”. – Trenuję z zespołem od miesiąca i jestem bardzo szczęśliwy, że w końcu wróciłem. Czuję się gotowy do gry, chociaż to normalne, że nie jestem jeszcze na tym

samym poziomie, co zespół. Oni mają za sobą cały okres przygotowawczy i sporo meczów, ale myślę, że już teraz mógłbym wspomóc drużynę w nieco krótszym wymiarze czasowym – dodaje Kostadinow, który ma już na swoim koncie 20 występów w reprezentacji Macedonii Północnej.

(KRIS)

W nowej roli

Maciej Palczewski wrócił do Cracovii. Mistrz Polski z Lechem będzie odpowiadał za rozwój bramkarzy.

Nie będzie jednak pełnił tej samej funkcji, co w latach 2015-21, gdy był członkiem pierwszej drużyny. W zespole Jacka Zielińskiego pozostanie Marcin Cabaj, a Palczewski – jako koordynator szkolenia bramkarzy – weźmie na siebie odpowiedzialność za stworzenie i realizację planów treningowych i rozwojowych golkiperów w akademii oraz w drużynach seniorskich. Tymczasowa prezes Elżbieta Filipiak, żona przebywającego w ciężkim stanie w szpitalu Janusza Filipiaka, zapowiedziała dwa tygodnie temu, że od sezonu 2024/25 zostaną przywrócone rezerwy. Zespół wycofany po ostatnich rozgrywkach z III ligi ma otrzymać miejsce w IV lidze. Uchwałę w tej sprawie musi podjąć Małopolski Związek Piłki Nożnej.

Wzmocnienie działu sportowego

Po powrocie do Cracovii Palczewski pozostał trenerem bramkarzy reprezentacji do lat 20. – Cieszymy się bardzo, że przyszedł



Maciej Palczewski (w środku) wzmocnił dział sportowy krakowskiego klubu.

do nas trener o takim doświadczeniu, który pracuje z reprezentacją młodzieżową Polski i będziemy korzystać z jego doświadczenia – powiedział wiceprezes klubu i dyrektor sportowy **Stefan Majewski**. Palczewski bardzo podziękował wicedyrektorowi **Filipowi Trubalskiemu** za ogrom pracy, którą włożył w dopięcie tego transfe-

ru. – Wzmocnienia działu sportowego, tak jak budując drużynę, zaczynamy od bramki. Bardzo się cieszę, że tak ceniony specjalista szkolenia bramkarskiego, a przy tym osoba mająca Cracovię w sercu, wraca do klubu – twierdzi Trubalski.

Drogi pięciokrotnego mistrza Polski i Palczewskiego zeszły się po niespełna dwu i pół letniej przerwie.

Deklaracja Comarchu

Jeszcze w tym roku główny udziałowiec Cracovii, firma Comarch, może odkupić od miasta 33,64 proc. akcji spółki za 21,2 mln zł. Wiceprezes firmy informatycznej tłumaczył wczoraj krakowskim radnym, których zgody na transakcję potrzebuje prezydent, dlaczego jej na tym zależy, choć już teraz ma pełną władzę. – Comarch bierze odpowiedzialność za uzdrowienie sytuacji finansowej klubu, ale potrzebuje 100 proc akcji, by go dokapitalizować – mówił **Konrad Tarański**. Zapewnił także, że nie ma planów sprzedaży i przeniesienia klubu w inne miejsce. Takie niepokojące głosy pojawiały się ostatnio wśród kibiców.

(MK)

W sezonach 2021/22 i 2022/23 odpowiadał za formę bramkarzy Lecha Poznań, z którym zdobył mistrzostwo Polski (2022) i awansował do ćwierćfinału Ligi Konferencji Europy (2023).

Ekstraklasa nie była pisana

Urodził się w Krakowie, jest synem Andrzeja, prezesa Cracovii w latach 2000-2003. Jako dziecko był wysoki i chudy, więc uprawiał pływanie. Piłkarskie treningi rozpoczął po mistrzostwach świata w 1990 roku, ale zapalał szybko zgasł. Przełom nastąpił dwa lata później – w czasie mistrzostw Europy zakończonych sensacyjnym triumfem Duńczyków jego idolem został Peter Schmeichel. Wtedy też postanowił, że będzie bramkarzem. Zaczynał w Wiśle, w drużynie m.in. z braćmi Pawłem

i Piotrem Brożkami, do której wracał także po przenosinach z Cracovii. Mimo to, gdy ktoś zadaje mu pytanie o klubowe sympatie, od lat bez wahania odpowiada, że jest „Pasiakiem”. Choć był blisko, nigdy nie zadebiutował w ekstraklasie.

– Gdy miałem zagrać dla Arki, na rozruch skreśliłem kostkę. Byłem też dogadany z Górnikiem Zabrze, wtedy na zapleczu ekstraklasy, ale na drugim treningu rozważyłem kolano – wspominał **Maciej Palczewski**. Dostał od życia sygnały, że najwyższa liga nie jest mu pisana. Choć piłce poświęcił znaczną część życia i jeszcze przed ukończeniem 30. roku życia poważnie zajął się szkoleniem, pasjonując go inne dyscypliny sportu. Jego hobby jest boks, od 30 lat z uwagą śledzi każdy sezon Formuły 1.

Michał Knura

Będziemy mocniejsi

Rozmowa z **Arturem Craciunem**, obrońcą reprezentacji Mołdawii i Puszczy Niepołomice

W poniedziałek przegraliście w Ołomuńcu z Czechami 0:3 i nie udało się wywalczyć awansu do mistrzostw Europy. Rozczarowanie?

– Nie, bo w całych eliminacjach zdobyliśmy 10 punktów i to dobre osiągnięcie z naszej strony. Nikt nie oczekiwał, że skończymy rozgrywki z takim dorobkiem i do ostatniego meczu będziemy się liczyć w stawce drużyn walczących o awans. Trzeba też pamiętać, że mamy młodą drużynę. 80 proc. zawodników to piłkarze poniżej 25. roku życia. Mamy przyszłość, możemy iść do przodu w kolejnych grach. Za rok rozgrywki w Lidze Narodów i tam będziemy się chcieli pokazać z równie dobrej strony, jak teraz w eliminacjach Euro.

Polska skończyła eliminacje w grupie E na trzecim miejscu, wy tuż za nami na

czwartej pozycji z ledwie punktem straty, ale do końca walczyliście o awans. Dla nas te eliminacje to katastrofa, a jak pan na wszystko patrzy ze swojej perspektywy?

– No cóż, staraliśmy się grać jak najlepiej potrafimy. Te 10 punktów na koniec i czwarte miejsce jest rozczarowaniem dla nas w tym sensie, że mogło być lepiej. Przed tymi ostatnimi grami w listopadzie mówiliśmy sobie, żeby chociaż skończyć wszystko na trzecim miejscu (we wcześniejszych eliminacjach MŚ czy Europy Mołdawia dwa razy była 4. i to jej najwyższa pozycja w kwalifikacjach – przyp. red.). Ale jest, co jest, skończyło się, jak skończyło. Patrzymy teraz w przyszłość i – jak mówię – jesteśmy młodzi, mamy dobry zespół i wszystko jeszcze przed nami. Jest czas, żeby wszystko poprawić i żeby wszystko

w naszym wykonaniu było jeszcze lepsze.

Kolejdy z Puszczy kontaktowali się z panem podczas wyjazdu na listopadowe mecze kadry? Życzyli powodzenia?

– Tak, oczywiście, życzyli mi powodzenia. Mam wielu przyjaciół, tworzymy zgraną grupę i wspierali mnie, jak mogli. To bardzo miłe. Dziękuję im za to.

Dacie radę utrzymać się w ekstraklasie? Teraz przed wami bardzo ważne niedzielne spotkanie z Górnikiem Zabrze.

– Dokładnie, dla nas każdy mecz i każde zwycięstwo mają znaczenie, bo jesteśmy przecież w strefie spadkowej. Trzeba mocno pracować i zrobić wszystko, żeby w to niedzielne południe zwyciężyć. Nasz cel jest jasny, chcemy się utrzymać w ekstraklasie i robimy wszystko, żeby

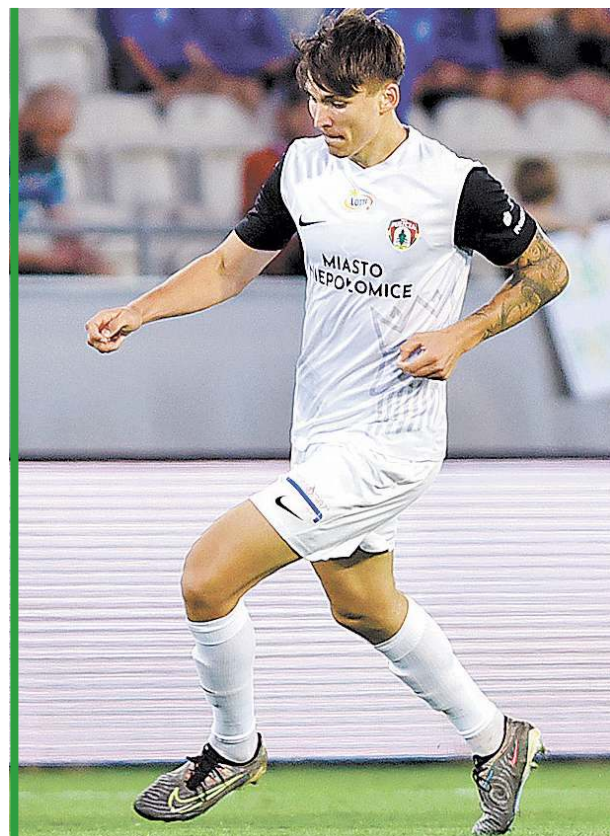
tak było. Do tego potrzeba jednak kolejnych wygranych.

Po meczu w Ołomuńcu od razu wracał pan do Polski?

– Tak, wsiadłem w pociąg następnego dnia po spotkaniu z Czechami i wróciłem do Krakowa. Od środy normalnie przygotowuję się do ligowego spotkania. Czasu jakoś wiele na regenerację i dojście do siebie nie ma po tych meczach o punkty, ale na pewno jak najlepiej trzeba przygotować się do niedzielnej gry. Wiemy, jak ważne to dla nas spotkanie. Do końca roku 4 mecze i chodzi o to, żeby zdobyć w nich jak najwięcej punktów.

Przyjście do ekstraklasy to był dla pana przemysłany i dobry wybór?

– Zdecydowanie. To był dobry wybór, bo w tej lidze nie brakuje silnych klubów, jak Pogoń, Raków, Legia, a w tym sezonie Śląsk czy



Artur Craciun to mocny punkt reprezentacji Mołdawii i Puszczy Niepołomice.

Jagiellonia. Co tydzień masz możliwość gry przeciwko świetnym napastnikom. Każdy mecz jest trudny, tak więc krok po kroku można się rozwijać.

W waszej reprezentacji trenerem jest zbierający dobre opinie Siergiej Kleszczenko. W Puszczy ma pan możliwość pracy z Tomaszem Tułaczem. Jak porównać obu tych szkoleniowców?

– Obaj są dobrzy, jeżeli chodzi o taktykę. W Puszczy jesteśmy bardziej nastawieni na defensywę, ale to wynika z tego, że w ekstraklasie jesteśmy debiutantem. Celem jest utrzymanie, a musimy grać w taki sposób, jakim materiałem dysponuje trener. W kadrze jest pod tym względem inaczej.

Rozmawiał w Ołomuńcu Michał Zichlarz

Wracają do domu

Zabrzanie w pełnym składzie przygotowują się do niedzielnego spotkania z Puszczą.

Z informacji zamieszczonej na oficjalnej stronie górniczego klubu wynika, że wszyscy zawodnicy są zdrowi. Trener Jan Urban ma do swojej dyspozycji pełny skład, w tym Lukasa Podolskiego, który doznał kontuzji w meczu ze Śląskiem we Wrocławiu na początku października i od tego czasu nie grał.

Triumfujący i strzelający Janża

Szkoleniowiec może też liczyć na reprezentantów, którzy wrócili z zagranicznych wojaży, a chodzi przede wszystkim o Erika Janżę. Kapitan Górnika – jak „Poldi” – miał swoje zdrowotne problemy. Musiał przedwcześnie zejść z boiska w meczu z mistrzem Polski Rakowem w spotkaniu 12 kolejki.

Ze Stalą w Mielcu zagrał w samej końcówce, tak

żeby być przygotowanym na grę w narodowych barwach, gdzie – przypomnijmy – jego Słowenia wywalczyła awans po trudnych bojach w grupie H (za Danią, a przed Kazachstanem i Finlandią). Janża w ostatnim meczu z Duńczykami popisał się pięknym golem z wolnego. Przy jego strzale słynny Kasper Schmeichel nie miał wiele do powiedzenia. W ogóle z dwoma bramkami w eliminacjach, bo wcześniej 30-letni obrońca trafił też w spotkaniu z Finlandią, był jednym z najlepszych strzelców swojego zespołu, który w finałach mistrzostw Europy zagra po blisko ćwierć wieku przerwy! Dla Słowenii przyszłoroczne Euro będzie 4. wielkim futbolowym turniejem. Janża ma w tym swój udział. W zakończonych eliminacjach więcej bramek w jego drużynie mieli tylko Benjamin Sesko (5) i Andraž Sporar (3). Z kolei w grupie H tyle samo trafień, co zawodnik z Zabrza, mieli tej klasy gracze, jak Pierre-Emile Hojbjerg (Tottenham), Robert Skov



Lukasz Podolski wrócił do treningów z zespołem!

(Hoffenheim) czy fińscy napastnicy, doświadczony Teemu Pukki oraz znany z naszej ekstraklasy Benjamin Kallman. Janża, który dotychczas w ekstraklasie zdobył ledwie 3 bramki, ma

więc powody do ogromnej satysfakcji i zadowolenia.

Młodzieżowcy w grze

Pokazali się też gracze, którzy pojechali na mecze młodzieżowych reprezen-

Inwestor na horyzoncie?

Prowadzimy rozmowy z dwoma podmiotami. Jeden to kapitał zagraniczny, o którym sporo się już mówi, drugi krajowy i nie jest to grupa kapitałowa, która miała być skupiona wokół Bogdana Kmiecika. Ten pierwszy potencjalny inwestor odwołał już dwa spotkania z powodu choroby, na trzecie przysłał swoją przedstawicielkę. Teraz oczekujemy na wykonanie z jego strony kilku kroków, między innymi podpisania dokumentów o poufności – mówi cytowana przez „Dzien-

nik Zachodni” prezydent Zabrza Małgorzata Mańka-Szulik.

– Na pewno jesteśmy w stanie sprzedać pakiet kontrolny, ale tylko w przypadku absolutnie poważnej i gwarantowanej finansowej oferty. Czy mówimy o kilkudziesięciomilionowych gwarancjach? Na pewno do takich dążę, ale na razie z drugiej strony takich kapitałów dla Górnika nie widzę. Może osiągniemy ten poziom właśnie po dokonaniu wyceny? – mówi prezydent Mańka-Szulik.

tacji swojego kraju. Adrian Kapralik zagrał w starciach kadry Słowacji U-21 z Chorwacją i Czechami. W tym pierwszym, zremisowanym 2:2 meczu zdobył nawet gola. Z kolei z Czechami (1:2) przebywał na boisku do 73 minuty. Przypomnijmy, że nasi południowi sąsiedzi nie grają w eliminacjach MME, bo sami je organizują. Ich termin to czerwiec 2025. My musimy walczyć o grę w tym turnieju. W kadrze naszej młodzieżówki jest Kamil

Lukoszek. W wygranym eliminacyjnym spotkaniu z Izraelem (2:1) nie zagrał, z kolei w przegranym starciu z Niemcami (1:3) na placu boju pojawił się na ostatnich kilka minut.

Obaj muszą walczyć o swoje w górniczym zespole. Lukoszek jak na razie w ekstraklasie uzbierał 11 gier, ma w sumie 679 minut. Kapralik tych spotkań ma tyle samo, ale mniej minut, bo tylko 572.

Michał Zichlarz

Robi się kłopot

Kontuzja Tomasza Wójtowicza to jeden z najczarniejszych scenariuszy, jakich obawiano się w Chorzowie.

Zabieg barku, który wyeliminował Wójtowicza z gry do końca roku, to tak naprawdę pierwsza jego przerwa w karierze. Regularnie zaczął występować w Ruchu pod koniec sezonu 2020/21 i od tamtej pory opuścił tylko jeden mecz – w 30. kolejce II ligi, wyjazdowy na Wisłę Puławę, kiedy pauzował za kartki (no i jeszcze ze Zniczem Pruszków, ale to w Pucharze Polski). Wychowanek „Niebieskich” był stałym obrazem wyjściowej jedenastki i dlatego ostatnie spotkanie z Widzewem było tak wyjątkowe – bo Wójtowicza już w nim nie było.

Urodzony w Katowicach zawodnik pełni w Ruchu wiele funkcji. Nie tylko świetnie się rozwija i daje szansę na duży zarobek w przyszłości, ale też gwarantuje klubowi obecność w składzie jakościowego młodzieżowca. Jakiś czas temu już poruszał się w „Sporcie” ten temat. W ekstraklasie bowiem poza Wójtowiczem chorzowianie nie zaprezentowali żadnego odpowiednio jakościowego zawodnika urodzonego w roku 2002 lub później. 19-latek wahadłowy (czy ostatnio skrzydłowy) łapał minuty, których – by unik-

1333

MINUTY
rozegrali w tym sezonie ekstraklasy młodzieżowcy Ruchu Chorzów. Aby więc wypełnić limit, muszą jeszcze zaliczyć 1667 minut.

nąć kary – młodzieżowcy w danej drużynie muszą zanotować przynajmniej 3000. Licznik „Niebieskich” stoi aktualnie na poziomie 1333 minut i jest pod tym względem idealnie w środku ligowej stawki. Do równej połowy sezonu jeszcze 2 kolejki, więc widać w tym aspekcie wyraźną chorzowską proporcjonalność.

Oczywiście lwia część tych minut zapewnił Ruchowi Wójtowicz. Pozostali młodzi odpowiadają za 101 minut. Urodzony w 2006 roku Bartłomiej Barański w ekstraklasie zagrał 2 razy, wchodząc na same końcówki. Z kolei Kacper Skwierczyński, będący w praktyce bezpośrednim następcą Wójtowicza w kwestii obsady młodzieżowca, wystąpił 4 razy, notując 93 minuty. Wynik ten byłby bez wątpienia jeszcze gorszy, gdyby nie

ostatni mecz z Widzewem, kiedy zabrakło już Wójtowicza i Skwierczyński po raz pierwszy w karierze wybiegł w podstawowym składzie na spotkaniu najwyższego szczebla rozgrywkowego. Nie zagrał zresztą zbyt dobrze, ale należy pamiętać, że starcie w Łodzi rozegrało się według specyficznego dla „Niebieskich” scenariusza.

Nie zmienia to jednak faktu, że z jakiegoś powodu były piłkarz Legii Warszawa, który w Ruchu jest już prawie rok, zaliczył w jego koszulce dopiero 6 występów (nie licząc oczywiście gier w rezerwach). Na jego korzyść działa fakt, że kiedy rozegra jeszcze jeden mecz i zaliczy 177 minut, spełni zasady Pro Junior System i będzie uwzględniony w punktacji. Ten aspekt jest dla chorzowian bardzo istotny, tym bardziej że aktualnie górnośląski beniaminek jest w klasyfikacji drugi. Wszystkie punkty zebrał oczywiście dzięki Tomaszowi Wójtowiczowi. 19-latek powinien być gotowy do gry na początek rundy wiosennej, ale mimo tego i tak nie może dziwić, że klub zimą będzie starał się pozyskać jakościowego młodzieżowca. We dwóch wypełniać limity zawsze łatwiej.

Piotr Tubacki



Bartosz Bida będzie gotowy do gry w najbliższym spotkaniu Podbeskidzia.

Pazerność i radość

Dariusz Pietrasiak ma dołączyć do sztabu szkoleniowego Podbeskidzia.

Do gry w piątek gotowi będą Bartosz Bida i Piotr Tomasik, którzy nie wystąpili w sparingu z Cracovią.

Do ważnego spotkania z Chrobrym Głogów piłkarze przygotowywali się trenując na boisku w Ligocie, ale także na sztucznej murawie w Wapienicy. W środę w Bielsku-Białej poproszył śnieg i drużyna tradycyjnie już zimą będzie zmuszona zrezygnować z korzystania z bazy w Dankowicach. W czwartek piłkarze mają w planach trening przed południem. Po obiedzie wyjadą na Dolny Śląsk.

Problemy w ofensywie

W kadrze na najbliższe spotkania powinni znaleźć się piłkarze, którzy z powodu urazów nie zagraли w piątkowym sparingu z Cracovią – Piotr Tomasik, Jan Hlavica oraz Bartosz Bida. – To był nasz pierwszy sparing pod moim przewodnictwem. Były już pewne elementy, które po pierwszym dniu pracy, po pierwszej jednostce treningowej staraliśmy się wprowadzić w tym meczu. Widać problemy, z którymi drużyna cały czas się mierzy. Natomiast graliśmy wyrównany mecz z ekstraklasowym klubem. Cracovia w niczym nie przeważała, a od 70 minuty graliśmy w dziesiątkę i to nie było zauważalne z poziomu boiska – mówi o sparingu trener **Dariusz Marzec**, który zauważa, jak wielkie problemy jego drużyna ma w ofensywie. Podbeskidzie, wspólnie z beniaminkiem Zniczem Pruszków, ma naj-

mniej strzelonych goli w lidze – tylko 11.

– Mamy problemy z przodu, ze strzelaniem bramek, z tworzeniem sytuacji, ze skutecznością. Tego jest zbyt mało i nie ukrywam, że tę stronę należy poprawić. Oprócz wspomnianej skuteczności, to bez dwóch zdań za dużo bramek tracimy i to jest zdecydowanie do poprawy. Zagraлиś tylko jeden mecz na zero z tyłu i trzeba coś z tym zrobić. To wszystko jest do poprawy – dodaje nowy szkoleniowiec „górali”, który z wysokości trybun oglądał ostatni mecz ligowy Podbeskidzia z Miedzią Legnica.

Będą transfery

Do końca grania w tym roku pozostały już tylko cztery kolejki. Trzy z nich zespół z Bielska-Białej rozegra na wyjeździe, a w tym sezonie jako jedyna drużyna w lidze jeszcze nie wygrał w delegacji. Jego bilans to zaledwie dwa remisy i aż pięć porażek. – W każdym z tych meczów będziemy grali o pełną pulę, nie będziemy się cofać. Jesteśmy żądni tego, żeby zacząć punktować. Już ostatnie treningi pokazują to, czego na poprzednich jednostkach, które prowadziłem, nie dostrzegłem – pazerność, radość, a we wtorek podczas gry treningowej było naprawdę wiele ładnych bramek, składnych akcji. Jeśli to, co budujemy, będziemy cały czas poprawiać i ulepszać, to tych punktów zbierzemy dużo. Przede wszystkim chcemy wygry-

wać, zebrać jak najwięcej „oczek” do końca roku. Czy to są wyjazdy, czy domowe mecze, nie ma znaczenia – podkreśla trener.

Dariusz Marzec dołączył do Podbeskidzia w połowie listopada, a na horyzoncie pojawia się już perspektywa zimowego okienka transferowego. Czy oczekiwane ruchy kadrowe były przedmiotem rozmów z władzami klubu? Ilu wzmocnień potrzebuje drużyna? – Wszyscy wiedzą, że nie wygląda to tak pięknie, co pokazuje pozycja w tabeli. Parę tych ruchów na pewno będzie, jednak nie chcę wchodzić w szczegóły. Kibice, którzy się interesują, na pewno dostrzegają braki w tej drużynie, gdzie są luki i my również to widzimy. Dlatego na szwankujących pozycjach potrzebne będą zmiany. Natomiast przychodząc do klubu, każdy z zawodników dostaje nową, czystą kartę i nikomu nie mówię, że ktoś się uratuje, swoją postawą przekona mnie, że warto na niego postawić, że jedzie dalej z nami. Ale może być również tak, że ktoś potwierdzi to, że musimy dokonać zmian i się pożegnamy – mówi szkoleniowiec. Do sztabu trenera Marca dołączył ma Dariusz Pietrasiak, który w przeszłości grał pod Klimczkiem, a ostatni był asystentem w sztabie Wisły Płock u Pavola Stano i Macieja Bartosza.

(gru)



Swoją pierwszą mecz w ekstraklasie Kacper Skwierczyński zanotował w starciu z Legią Warszawa.

SENTYMENT DO KORONY

■ Najbliższe spotkanie Ruchu będzie miało szczególne znaczenie dla Wiktora Długosza. To zawodnik pochodzący z Kielc, który swoją piłkarską przygodę zaczynał właśnie w Koronie. W jej barwach debiutował też w ekstraklasie, co miało miejsce w ostatniej kolejce sezonu 2017/18, kiedy zawod-

nik miał niespełna 18 lat. Potem było wypożyczenie do Warty Poznań, transfer do Rakowa i teraz okres spędzany w Chorzowie. – Zawsze będę miał sentyment do Korony. Jest to klub, który mnie wychował, mam z niego mnóstwo pięknych wspomnień. Rodzina wybiera się na ten mecz, więc mam nadzieję, że będzie dobre wido-

wisko – przyznał pytany przez „Echo Dnia” Długosz. Trudno stwierdzić, czy w niedzielę będzie mu dane wybiec na boisko. W tym sezonie zagrał tylko w 3 meczach ligowych – ostatnio 7 października z Pogonią, gdy zaliczył epizodyczny występ w samej końcówce. Za trenera Jana Wosia 23-latek dwukrotnie siedział na ławce rezerwowych.

Zmieniać czy nie?

Marcin Wasielewski przyzwyczaił katowickich kibiców do tego, że rzadko traci minuty na boisku. Teraz ma jednak konkurenta w walce o pierwszy skład.

Christian Aleman nie miał na razie zbyt wielu okazji do tego, żeby pokazać się katowickim fanom. Ekwadorczyk dołączył do zespołu we wrześniu i od tego momentu 3 razy zagrał w spotkaniach ligowych oraz wszedł na boisko na kilkanaście minut podczas pucharowego starcia z Górnikiem Zabrze. W sumie w barwach GieKSy uzbierał na razie 165 minut. Jest ich z pewnością mniej, niż mogłoby być, a wszystko przez kontuzję, jakiej nabawił się podczas meczu z Polonią Warszawa.

Duża konkurencja

Teraz jednak 27-latek jest gotowy do gry i będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego na najbliższe spotkanie z Wisłą Kraków. Personalnie dla zawodnika ważny będzie jednak nie tylko trudny pojedynek z „Białą gwiazdą”, ale także nadchodzący wielkimi krokami mecz z Arką Gdynia, który odbędzie się 2 grudnia.

To właśnie klub z Pomorza sprowadził go w 2021 roku do Polski i to tam spędził dwa lata na zapleczu ekstraklasy.

Oczywiście nie można założyć z góry, że nazwisko Alemana pojawi się w dwóch najbliższych spotkaniach w pierwszym składzie zespołu Rafała Góraka. Na jego pozycji w zespole występuje dość spora konkurencja. Ekwadorczyk o miejsce w drużynie musi walczyć z Adrianem Błędem, Mateuszem Makiem oraz Mateuszem Marcem. Wiele zależy od tego, jak do tworzenia wyjściowej jedenastki na mecz w Krakowie podejrze szkoleniowiec katowicz. Po zwycięstwie z GKS-em Tychy może zdecydować się na brak zmian w stosunku do tego, co ostatecznie przyniosło efekt w postaci 3 punktów. Z pewnością będzie musiał zamieszać w linii obrony, gdyż wykluczony z gry za przekroczenie limitu żółtych kartek jest Bartosz Jaroszek,

ale wszyscy zawodnicy ofensywni są gotowi.

Chce dostawać szanse

O tym, że konkurencja w GKS-ie Katowice jest spora – nie tylko w ataku – przekonał się Marcin Wasielewski. Prawy wahadłowy w poprzednim sezonie tylko raz nie był przewidywany do gry w pierwszym składzie z uwagi na 4 żółte kartki. Tymczasem podczas przedostatniej potyczki przeciwko Stali Rzeszów nie znalazł się na ławce rezerwowych z uwagi na odniesiony uraz. W tym spotkaniu zastąpił go **Dawid Brzozowski**, który po raz pierwszy w bieżących rozgrywkach był obecny na boisku od pierwszego gwizdka. Swoją szansę wykorzystał zdobywając gola oraz biorąc czynny udział przy trafieniu Sebastiana Bergiera. – Zależało mi na tym, aby pokazać się z dobrej strony i dać sztabowi do myślenia. Ja ze swojej strony mogę zadeklarować, że nadal będę



Żółta kartka Bartosza Jarosza (z prawej) w meczu z GKS-em Tychy wykluczyła go z rywalizacji w najbliższej kolejce.

ciężko pracować i walczyć o to, by dostawać jak największą szansę na grę. Niezależnie od decyzji trenera, moja motywacja pozostanie na wysokim poziomie – powiedział piłkarz podczas rozmowy udostępnionej na oficjalnej stronie internetowej klubu z Bukowej. Gol 20-latkę oraz jego dobra postawa w całym spotkaniu spowodowały, że Wasielewski, pomimo tego że był już gotowy do gry na

kolejne spotkanie z tyszanami, musiał zasiąść na ławce i na murawie zameldował się dopiero w drugiej połowie.

– Nie mogę ukrywać, że nie było mi łatwo, gdy nie wychodziłem na boisko. Jednak w ostatnich meczach dostałem szansę od pierwszej minuty i zagrałem przeciwko mocnym rywalom. Uważam, że poradziłem sobie dobrze. W pierwszym meczu

udało się zdobyć bramkę i mieć swój udział przy trafieniu Sebastiana Bergiera. W starciu z Tychami wyszedłem pewny siebie i na pewno dałem z siebie wszystko – stwierdził 20-letni zawodnik GieKSy. Czy Brzozowski poradził sobie na tyle dobrze, żeby w kolejnym spotkaniu z rzędu pojawić się na boisku od pierwszej minuty?

Kacper Janoszk

Śpiączka potrzebuje wsparcia

Na finiszu rundy jesiennej szefowie GKS-u Tychy myślą o wzmocnieniu drużyny w zimowym okienku transferowym.

Poniedziałkowy mecz GKS-u Tychy z Bruk-Bet Termalicią Nieciecza zamknął 16. kolejkę spotkań I ligi. Jednocześnie tym starciem podopieczni Dariusza Banasika, wracając na boiska po reprezentacyjnej przerwie, rozpoczęły finisz rundy jesiennej, w której wyjazdowym spotkaniem 2 grudnia z Górnikiem Łęczna dotrą do półmetka sezonu. Następnie rozegrają jeszcze w tym roku dwie potyczki na swoim boisku, podejmując Polonię Warszawa oraz Stal Rzeszów.

Wysoko i agresywnie

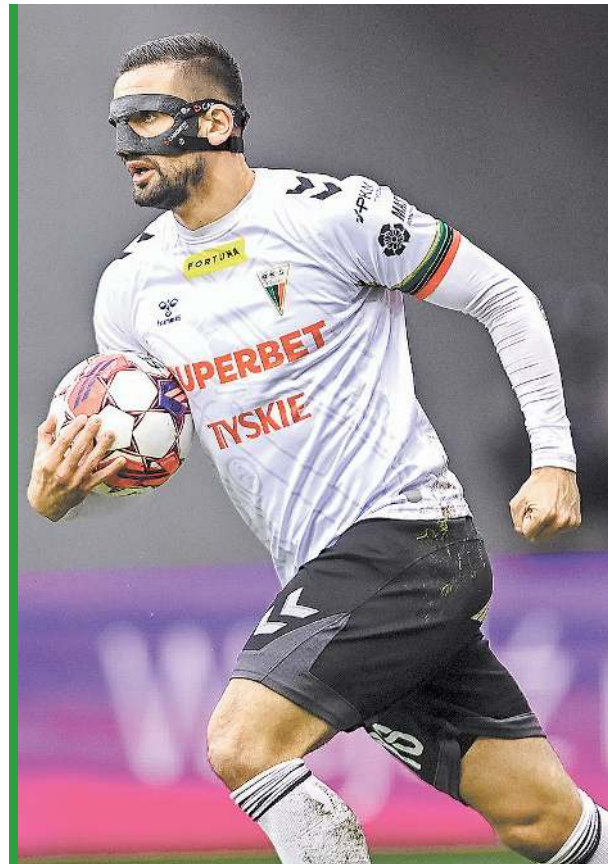
– Mamy jeszcze cztery spotkania do końca roku i aż trzy u siebie. Zrobimy wszystko, żeby utrzymać jak najwyższą pozycję w tabeli – powiedział na spotkaniu z dziennikarzami członek zarządu KP GKS Tychy **Max Kothny**. – Atmosfera w zespole, sztabie i całym klubie jest niezwykle pozytywna. Wszyscy bardzo ciężko pracują i bardzo to doceniam. Cały czas chcemy utrzymywać styl z początku sezonu, czyli grać wysoko, agresywnie i szybko odbierać piłkę. Pomijając mecz z GKS-em Katowice, to przez

większość sezonu graliśmy właśnie w taki sposób. Cały czas w tej kwestii się jednak rozwijamy – podkreślił działacz.

Wspomniany mecz z katowiczami był także początkiem kolejnego wątku, który niebawem wyjdzie na plan pierwszy, czyli przymiarek transferowych, wynikających z analizy dotychczasowych spotkań. Wniosek jest jednoznaczny – kadra powinna zostać wzmocniona, ale to nie znaczy, że dojdzie do rewolucji, bo takiej potrzeby nie ma.

Ściągnąć maksymalnie trzech

– Przede wszystkim jestem zadowolony z postawy całej drużyny i sztabu szkoleniowego – zaznaczył Max Kothny. – Ufam każdemu z zawodników i trenerów. Każdy z nich ciężko pracuje na sukces. W zimowym okienku transferowym chcemy jednak pomóc zespołowi i całemu klubowi. Widzieliśmy, co wydarzyło się w Katowicach, kiedy w składzie zabrakło trzech podstawowych graczy. Nie mieliśmy wielkiego pola manewru. Wiktor Żytek zagrał bardzo dobrze, ale



Zimą GKS Tychy planuje ściągnąć zawodników, którzy w ofensywie będą pomagać Bartoszowi Śpiączce.

z konieczności nie wystąpił na swojej nominalnej pozycji. Cała drużyna jest na podobnym poziomie, ale gdy mieliśmy taką sytuację, jak

w ostatnim meczu, to był problem. W trakcie okienka chcemy wzmocnić pozycję, na których są braki i pozyskamy takich zawodników,

którzy podniosą jeszcze bardziej rywalizację w zespole. Zimowe okienko na pewno nie będzie łatwe. Najlepsze kluby w tym okresie nie chcą oddawać swoich piłkarzy. Postaramy się ściągnąć jednego, dwóch, maksymalnie trzech zawodników, którzy sprawią, że drużyna będzie mocniejsza. Mamy bardzo solidną obronę. W 15 spotkaniach straciliśmy 18 bramek, z czego w 2 meczach 7. Gra w defensywie wygląda bardzo dobrze. Jak spojrzymy jednak na bilans bramkowy 19:18, to widać, że strzelamy za mało goli. Według mnie mamy najlepszego napastnika w lidze. Bartosz Śpiączka dostaje jednak zbyt mało podań i nie może pokazywać swojej jakości. Nie wykluczamy, że będziemy chcieli pozyskać piłkarzy wokół niego, którzy będą dostarczać mu piłki i ułatwiać zdobywanie bramek – zdradził Niemiec.

Minimum 40 punktów

A wszystko to w tym celu, żeby drużyna GKS-u nadal zaliczana była do I-ligowej czołówki. Kibice „trójkolorowych” doskonale pamiętają, że od spadku z ekstraklasy w 1977 roku minęło

już ponad 46 lat i z utęsknieniem czekają na powrót do elity.

– Naszym celem cały czas jest zgromadzenie minimum 40 punktów – przypominał Max Kothny. – Jak to już osiągniemy, to będziemy mogli myśleć o kolejnym celu. Jeśli w czterech tegorocznych spotkaniach zgromadzimy na możliwości zespołu – 7 punktów, to będziemy w bardzo dobrej sytuacji przed zimą. Nasz budżet jest 10. w lidze, więc każde miejsce w tabeli powyżej tej pozycji będzie bardzo dobre. Jeśli na koniec sezonu będziemy na pozycji szóstej, będziemy szczęśliwi, a jeszcze bardziej, jeśli będzie to pierwsze lub drugie miejsce. Jeśli jednak nie uda się awansować w tym sezonie, nie będzie to problem dla klubu, bo wielu zawodnikom kończą się kontrakty i część z nich będziemy chcieli przedłużyć. Jeszcze raz chciałbym podkreślić, że ufam całej drużynie i sztabowi. Bardzo w nich wierzę, ale jak nie awansujemy teraz, to absolutnie nic się nie stanie – uspokoił działacz.

(Jad)

Święto fotografii sportowej

Rozstrzygnięto 10. Polski Konkurs Fotografii Sportowej. Jubileuszowa gala finałowa po raz pierwszy odbyła się w jednej z sal Stadionu Śląskiego, obiektu kojarzonego z sukcesami piłkarzy, lekkoatletów czy żużlowców. Tegoroczna edycja była wyjątkowa, gdyż do organizatorów wpłynęła rekordowa liczba zgłoszeń. Jury miało do wyboru aż 3155 zdjęć profesjonalnych i amatorskich fotografów.

- To rekordowa edycja. Zwykle napływało maksymalnie 2500 zdjęć. W tym roku wynik ten został mocno przebity - podkreśla Łukasz Laskowski z agencji fotograficznej PressFocus, która była współorganizatorem wydarzenia. Obrady 6-obowego jury odbyły się również na Stadionie Śląskim. - Trwały 6 godzin. Możemy po nich powiedzieć jedno: nadesłano wiele dobrych zdjęć. W poprzednim roku byli-

śmy zachwyceni pracami amatorów. W tym roku znakomite zdjęcia przysłali zawodowcy. Byliśmy podbudowani poziomem - dodaje Norbert Barczyk z agencji PressFocus.

Od wczoraj najlepsze zdjęcia 10. edycji PKFS można oglądać w dwóch miejscach - Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie oraz na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

AMATORZY portfolio:

1. Michał Laudy, 2. i 3. Mateusz Skrzek; **wyróżnienie** - Dariusz Farbicki; **zdjęcie pojedyncze**: 1. Artur Myśliwiec, 2. Joanna Stepaniuk, 3. Barbara Cieślak-Kapral; **Grand Prix**: Ewelina Strzelczyk.

ZAWODOWCY portfolio:

1. Robert Hajduk, 2. i 3. Tomasz Markowski; **zdjęcie pojedyncze**: 1. Tomasz Markowski, 2. Mateusz Stodkowski, 3. Wojciech Tarchalski; **Grand Prix**: Jakub Porzycki.



Radość bielszczan ze zdobycia okazałego trofeum była ogromna...

Pomocna dłoń Stryjewskiego

Rezerwy Podbeskidzia okazały się bezlitosne dla Rotuza Bronów, gromiąc go w finale Poltent Pucharu Polski na szczęblu podokręgu Bielsko-Biała.

Na sztucznej murawie boiska „Zapora Wapienica” bielszczanie od pierwszego gwizdka ruszyli do zdecydowanych ataków i raz po raz stwarzali sytuacje podbramkowe, których nie potrafił wykorzystać Giorgi Merebaszwili. 37-letni Gruzin, mający 131 występów w polskiej ekstraklasie, najbliższe szczęście był w 14 minucie, ale strzelając z 16 metra trafił w poprzeczkę, a śpiesząc z dobitką 36-letni Damian Chmiel, który w ekstraklasie zagrał 104 razy, był na spalonym.

Rozwiązany worek

Co się jednak odwlecze... W 19 minucie 17-letni Michał Stempniewicz uciekł obrońcom i będąc w sytuacji sam na sam z bramkarzem dograł do Mateusza Stryjewskiego, który trafieniem do pustej bramki rozwiązał worek z bramkami. 26-letni skrzydłowy, znany z gry na zapleczu ekstraklasy, sfinalizował także kontrę w 32 minucie i po podaniu Merebaszwili z zimną krwią wygrał pojedynek z Adrianem Granatowskim. Bramkarz Rotuza związał się jak w ukropie i gdyby nie jego postawa oraz efektowne parady, bielszczanie strzeliliby znacznie więcej goli. Jego koledzy sporadycznie

dochodzili do szans bramkowych, ale w 22 minucie przed stratą samobójczego gola po wrzutce Daniela Ferugi z rzutu wolnego gości uratowała poprzeczka, a 11 minut później Bartłomiej Feruga - w sytuacji sam na sam z Szymonem Brańczykiem - posłał piłkę obok słupka. Ta niewykorzystana okazja na strzelenie kontaktowego gola błyskawicznie się zemściła, bo Merebaszwili, finalizując kontrę zagrał do Chmiela, a ten strzałem do pustej bramki ustalił wynik do przerwy.

Uratowany honor

Także po zmianie stron rezerwy Podbeskidzia dominowały, stąd Granatowski miał możliwości zaprezentowania umiejętności, ale w 61 minucie duet Chmiel - Merebaszwili tak rozmontował defensywę Rotuza, że piłka po strzale 3-krotnego mistrza i 3-krotnego zdobywcy Pucharu Gruzji trafiła do siatki. Znalazła się w niej także w 65 minucie, kiedy Merebaszwili dograł do Stryjewskiego, a ten z 7 metrów skompletował hat trick. Chwilę później murawę opuścili strzelcy goli, a ich zastępcy oraz piłkarze, którzy pozostali na boisku nie potrafili udowodnić swojej przewagi. Ba, to Rotuz okazał się skuteczniejszy i choć

w 74 minucie Szymon Skęczek w ostatniej chwili został zablokowany przez Michała Batelta, to w 84 minucie bronowanie zdobyli honorową bramkę, a z błędu Brańczyka skorzystał Krystian Cyroń, przymierzając z dystansu.

Statuetki i czele

Ostatnie minuty gry należały do bramkarza Rotuza. Granatowski nie tylko skutecznie interweniował po strzałach Stempniewicza, ale również popisał się obroną rzutu karnego. Po faulu Jakuba Mencnarowskiego na Patryku Czaderze sędzia wskazał bowiem na „wapno”. Wykonawcą „jedenastki” był Stempniewicz, ale jego strzał padł łupem 24-letniego golkipera. Nie zmieniło to jednak faktu, że po ostatnim gwizdku piłkarze Rotuza Bronów, 10. drużyny V grupy klasy okręgowej, z rąk prezesa bielskiego podokręgu Marka Kubicy oraz towarzyszących mu: wiceprezesa Janusza Mędrzaka, członków prezydium Pawła Lewkowicza, Jarosława Rozmusa, Wacława Waliczka, a także przewodniczącego komisji do spraw rozgrywek Mariana Antosa i członka komisji do spraw dyscypliny Dariusza Kanika, otrzymali srebrne medale, czek na 1500 złotych oraz statuetkę za dotarcie do finału.

Jeszcze 6 finałów

Wicelider II grupy IV ligi śląskiej, sięgając po Puchar Polski na szczęblu podokręgu Bielsko-Biała, dotychczas do Dramy Zbrosławice (podokręg Bytom), Victorii Częstochowa (Częstochowa), Ruchu II Chorzów (Katowice), Beskidu Skoczów (Skoczów) i Górnika II Zabrze (Zabrze), a pozostających uczestników poznamy wiosną, kiedy rozegrane zostaną finały podokręgów: Lubliniec, Racibórz, Rybnik, Sosnowiec, Tychy i Żywiec.

Natomiast złote medale oraz czek na 2500 złotych i puchar odebrali piłkarze Podbeskidzia II, które wiosną zagra w rozgrywkach na szczęblu Śląskiego ZPN.

- Pierwszy gol był bardzo ważny, bo ułożył dalszą część spotkania, w którym grało nam się zdecydowanie łatwiej. Hat trick daje radość i buduje pewność siebie. Zszedłem z pierwszej drużyny, żeby pomóc kolegom w zdobyciu pucharu. Dopieśliśmy swego, ale nie ma co ukrywać, że mierzyliśmy się z zespołem niżej notowanym i musieliśmy wygrać - podsumował Mateusz Stryjewski.

■ Rotuz Bronów - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 1:5 (0:3)

Bramki: Cyroń 84 - Stryjewski 19, 32, 65, Chmiel 34, Merebaszwili 61.

ROTUZ: Granatowski - Strzelczyk (69. Tański), Mencnarowski, Bieńko (46. Stanclik), Cyroń - Wronka (76. Wizner), D. Feruga, B. Feruga (40. Rodak), Wiczorek - Adamczyk, Szczelina (52. Skęczek). **Trener** Jakub KUBICA.

PODBESKIDZIE II: Brańczyk - Willmann (63. Piecuch), Felsch, Batelt, Bernard - Stryjewski (67. Biskup), Stempniewicz, Liszka, Czader, Chmiel (75. Burda) - Merebaszwili (70. Studnicki). **Trener** Adrian OLECKI.

Sędziował Jakub Tekieli (Bielsko-Biała).

Żółte kartki: Mencnarowski - Batelt, Biskup.

Jerzy Dusik



Zdjęcie przedstawiające zawodniczki M-Team Cheerleaders Michałowice ze złotymi medalami po ogłoszeniu wyników Pucharu Polski w Kamienicy zdobyło Grand Prix amatorów, a jego autorką jest Ewelina Strzelczyk.

REKLAMA

Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce

pressfocus.pl

biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462

Wejście na ostatnią prostą

W ramach przygotowań do mistrzostw świata biało-czerwone wezmą udział w turnieju i dziś czeka je mecz z Islandkami.

Boligpartner Arena w norweskim Hamar to jednodniowy przystanek kobiecej reprezentacji Polski, która dziś o 16.45 zmierzy się towarzysko z Islandią. Spotkanie to rozegrane zostanie w ramach Posten Cup, turnieju towarzyskiego przed rozpoczynającymi się w najbliższy wtorek mistrzostwami świata w Danii, Szwecji i Norwegii. Hamar to malowniczo położona miejscowość, leżąca nad jeziorem Mjosa, największym w Norwegii. Na zwiedzanie nasze panie czasu mieć jednak nie będą miały, bo ich uwagę skupiać będzie mecz z Islandkami. Zaraz po jego zakończeniu udadzą się 60 km na północ i na dłużej zatrzymają się w Lillehammer, gdzie w sobotę (19.15) i niedzielę (14.45) zmierzą się z Angolą i Norwegią. Areną obu spotkań będzie olimpijska Hakons Hall.

Nie trzeba być wybitnym znawcą szczypiorniaka, żeby wiedzieć, iż najpoważ-

niejszym rywalem podczas tego turnieju będą Norweżki, najbardziej utytułowana reprezentacja w historii. Świadczy o tym 11 medali mistrzostw świata - 4 złote, 4 srebrne i 3 brązowe. Norweżki zresztą bronić będą tytułu wywalzonego przed dwoma laty w Hiszpanii. Już dziś można założyć, że rywalizacja z nimi będzie niezwykle trudna, ale pożyteczna. Wiele wskazuje, iż stawką tego spotkania będzie 1. miejsce w turnieju, gdyż trudno sobie wyobrazić, że Polki czy Norweżki przegrają z Angolą czy Islandią; pierwsza jest mistrzem Afryki, a przed dwoma laty na MŚ zajęła 25. miejsce, a druga zagra na mundialu dzięki „dzikiej karcie” i była losowana z 4. koszyka (Polska z 2.). Nikogo jednak nie należy lekceważyć, co pokazał październikowy dwumecz z Argentyną. Wygrany przez nasz zespół (34:26 i 26:25), ale po trudnym boju, zwłaszcza w drugim spotkaniu. Dziś i w sobotę powinno być spokojnie.



Aleksandra Olek pomogła reprezentacji wywalczyć awans na skandynawski mundial, lecz w nim nie wystąpi.

Trener **Arne Senstad** będzie chciał przede wszystkim przeciwstawić różne warianty defensywy, elementu, nad którym moliźnie pracuje z zespołem od dłuższego czasu. - Musimy to robić, bo z powodu zerwania więzadeł krzyżowych wypadła nam Ola Olek, stanowiąca bardzo ważny element tej formacji. To był dla nas straszny cios... - nie ukrywał norweski szkoleniowiec, który

musiał również znaleźć zastępstwo dla rozgrywającej Natalii Nosek, także wykluczonej z powodu kontuzji kolana.

- Nie mamy zbyt wielu zawodniczek na najwyższym poziomie, dlatego każda z nich jest bardzo ważna - dodał trener Senstad, ale mimo wszystko zdołał poskładać 18-osobową kadrę, zapraszając do współpracy m.in. Paulinę Masną, Nikolę Głęboc-

ką, Paulinę Uścińowicz czy Marlenę Urbańską.

Wiele wskazuje, że skład, który szlifował będzie formę w Norwegii, wystąpi na mistrzostwach świata przeciwko Iranom (30.11.), Japonkom (2.12.) oraz Niemkom (4.12.) i zdoła wyjść z grupy F. Chuchanie na zimne jest jednak konieczne. Wypadki losowe się bowiem zdarzają, stąd 11 zawodniczek czeka w rezerwie, a są to: Katarzyna

Cygan, Oliwia Domagalska (obie KPR Gminy Kobierzycy), Karolina Jureńczyk, Natalia Pankowska (obie Zagłębie Lubin), Monika Łęgowska (MKS Urbis Gniezno), Julia Niewiadomska (SV Union Halle-Neustadt), Katarzyna Portasińska (Viborg HK), Paulina Wdowiak, Patrycja Noga, Oktawia Płomińska, Magda Więckowska (wszystkie MKS Lublin).

(mha)

Skuteczność do poprawy

Ledwie tydzień po meczach z Zagrzebiem i Barceloną w Lidze Mistrzów Industria Kielce i Orlen Wisła Płock będą miały okazję do rewanżu.

Nieco łatwiejsze zadanie czekać dziś będzie mistrzów Polski z Kielc. Przed 7 dniami stoczyli oni wyrównany pojedynek w Zagrzebiu i wywalczyli drugi w tej edycji remis.

Sposób na Mandicia

- 22 stracone bramki to bardzo dobry wynik, ale musimy poprawić wykańczanie akcji - powiedział II trener Industii, **Krzysztof Lijewski**. Przypomnijmy, że w Chorwacji kielczanie cały czas musieli gonić wynik i mogli przegrać, ale też wygrać z RK. Do remisu doprowadzili Alex Dujsebajew i Nicolas Tournat, a na sekundy przed końcem

„setkę” zmarnował Dylan Nahi. Francuski lewoskrzydłowy przegrał sam na sam z Matejem Mandiciem. 21-latek tą interwencją podsumował kapitalny występ. W pierwszej połowie zatrzymał 12 z 21 rzutów, co dało mu rzadko spotykaną, 57-procentową skuteczność, a po zmianie stron dołożył jeszcze 5 spektakularnych interwencji. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że wkrótce po tego bramkarza ustawi się kolejka klubów moźniejszych od tego z Zagrzebia. - Kapitalnie wszedł w mecz, spisywał się rewelacyjnie i skazał nas na męczarnie - potwierdził reprezentacyjny golkeeper Industii **Miłosz Wałach**, który tamten mecz obserwował z ławki, bo wracający do wysokiej dyspozycji Andreas Wolff przebywał na boisku przez pełne 60 minut, broniąc 12 z 34 rzutów.

Utrzymać dystans

Po udziale w Super Globe w Arabii Saudyjskiej mistrzowie Polski nieco

zwolnili, ale i tak w tygodniu rozgrywają dwa mecze. - Dobrze być w domu i móc trenować systematycznie. Przed nami ważne spotkanie - podkreślił Lijewski, ciesząc się z poprawy skuteczności Artsema Karaleka. W Zagrzebiu biało-łuski obrotowy trafił raz, a w ligowym meczu z Legionowem 13. - Wiem, że to inny poziom przeciwnika, ale od czegoś trzeba zacząć - uśmiechnął się asystent Tałanta Dujsebaewa.

Po siedmiu kolejkach kielczanie mają 8 punktów i w tabeli grupy A zajmują 5. miejsce. Aby nie stracić dystansu do czołówki, dziś (18.45) w Hali Legionów muszą sięgnąć po pełną pulę.

Skazani na pożarcie

Znacznie trudniejsze zadanie czekać dziś (20.45) będzie „nafciarzy”, którzy pojechali do Barcelony i raczej trudno sobie wyobrazić, by wrócili z tarczą. W ich wygraną nie wierzą też najpopularniejsze firmy bukmacherskie, oferując



Kielccy kibice liczą, że Artsem Karalek wykorzysta dziś wszystkie okazje.

11 złotych za każdą postawioną złotówkę; remis jest „wyceniany” na 21 złotych. - Barcelona to zawsze Barcelona, od wielu lat jedna z najlepszych ekip na świecie. W tym sezonie ponownie jest kandydatem do udziału w Final Four - powiedział dyrektor sportowy Wisły, **Adam Wiśniewski**. W siedmiu meczach ekipa z Płocka zdobyła tylko 2 punkty i w tabeli grupy B okupuje 7. lokatę, co nie daje awansu do play offu.

Przed tygodniem nawiązała walkę z Barcą, ale uległa 25:28. - Ten zespół ma najlepszych zawodników na świecie, którzy w trudnych momentach biorą na siebie ciężar gry i doprowadzają do korzystnego rezultatu - dodał były reprezentacyjny skrzydłowy. - Teraz mistrz Hiszpanii boryka się z problemami finansowymi, jak wiele klubów musi oszczędzać, ale prawie każdy zawodnik, który dostaje propozycję od Barcelony,

po prostu ją przyjmuje - zauważył dyrektor Wisły, komplementując rywala na każdej pozycji. - Nawet jeśli są najlepiej rozpracowani, to i tak na parkiecie robią swoje - zakończył Wiśniewski, a od siebie dodajmy, że w tym sezonie sposób na lidera ze stolicy Katalonii znalazł jedynie wicelider Telekom Veszprem, wygrywając pod koniec października 41:36 i to w Barcelonie.

(m, PAP)



Koszykarki z Wrocławia obroniły w tureckiej Bursie tytuł mistrzyni

Nasi z medalami

W Turcji odbyły się turnieje finałowe 13. Klubowego Pucharu Europy Głuchych w koszykówce. Złoto zdobyły wrocławianki, a srebro gliwiczanie.

Klubowy Puchar Europy Głuchych w Bursie w Turcji odbywał się w drugiej połowie listopada. Nasze drużyny dotarły aż do meczów finałowych. Wśród kobiet wrocławski Świt o złoto zagrał z greckim PAOKM Tripoli i odniósł przekonujące zwycięstwo 61:36. Najlepszą zawodniczką turnieju została Agata Krygowska. Dodatkowo do pierwszej piątki EuroCup wybrano Annę Kuźniewską i Dominikę Bigaj. Najmłodszą zawodniczką turnieju była koszykarka Świtu Wrocław – Julia Wojtysiak.

W finale rozgrywek mężczyzn Mig Gliwice zagrał

z ukraińskim Invasport Dnipro. Lepsi byli Ukraińcy 96:74, naszej drużynie pozostały srebrne medale. Dodatkowo Maciej Gawryś wybrany został do najlepszej piątki turnieju.

Skład zespołu z Wrocławia: Agata Krygowska, Anna Kuźniewska, Angelika Wanta, Matylda Dobejko, Dominika Bigaj, Karolina Przybył, Julia Wojtysiak i Dominika Szczygieł. Trener Maciej Jacyna.

Skład zespołu z Gliwic: Mikołaj Lewandowicz, Jakub Wania, Jakub Wudarczyk, Przemysław Dolny, Mateusz Czupryn, Edwin da Silva Perez, Wiktor Nałęczy, Maciej Gawryś. Trener: Kamil Wania.

Warto dodać, że zespół z Wrocławia, by pojechać na te zawody uruchomił zbiórkę internetową. "Nasze koszykarki ŚWIT nie spadły z podium od pięciu lat. Nasze koszykarki zdobyły 8 razy Mistrzostwo Polski Niesłyszących w koszykówce kobiet (2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023). Zawodniczki są bardzo pracowite i ambitne, walczą o każdy sukces ciężko pracując. Ich marzeniem jest wyjazd do Bursy i obrona Klubowego Pucharu Europy Głuchych. Nie chcemy pozwolić aby pieniądze stanęły na drodze do realizacji ich marzenia. Urzeczywistnienie wyżej wymienionego celu jest

kosztowne, a nasz budżet jest niestety niewielki. Na wyjazdy do innych miast/państw takie jak: zawody Pucharu Europy Głuchych już nie dostajemy dofinansowania i musimy z własnych środków (składki członkowskie i darowizny) je finansować. Organizator Deaf International Basketball Federation (DIBF) niestety nie zapewnia wyżywienia ani zakwaterowania dla drużyn, dlatego koszty takie jak zakwaterowanie, wyżywienie oraz koszt dojazdu (samolotem) musimy ponieść we własnym zakresie. Musimy zbierać pełną kwotę żeby 8 naszych zawodniczek wraz z trenerem i fizjoterapeutą mogły pojechać i walczyć o zdobycie medalu Klubowego Pucharu Europy Głuchych." – napisali klubowi działacze z Wrocławia.

(pp)

Kamienie milowe Duranta i Jamesa

Podczas wtorkowych spotkań historyczne osiągnięcia zanotowali liderzy Lakers oraz Suns.

NBA

We wtorek rozegrano kolejne mecze w ramach tzw. In-Season Tournament. W listopadzie odbędą się jeszcze dwie kolejki spotkań eliminacyjnych (piątek i wtorek). Potem najlepsi zagrają ćwierćfinały (4 i 5 grudnia), zaś w dniach 7-9 grudnia w Las Vegas spotkają się cztery najlepsze drużyny, by powalczyć o trofeum. W tym momencie w najlepszej sytuacji są LA Lakers (bilans 4:0), Indiana (3:0), Milwaukee, Miami, Boston, Sacramento i Minnesota (2:0)

Koszykarze Los Angeles Lakers pokonali u siebie Utah Jazz, do zwycięstwa poprowadził ich LeBron James (17 punktów, 9 asyst), który jako pierwszy w lidze NBA przekroczył 39 tysięcy punktów zdobytych w sezonie zasadniczym. - Otrzymałem gratulacje od kolegów z drużyny i trenerów, ale nie miałem okazji, aby naprawdę zrozumieć, co to oznacza - powiedział James. - Było wielu świetnych graczy, którzy trafili do tej ligi w przeszłości i wielu świetnych strzelców. Myślę, że osiągnąć coś takiego to wielka sprawa.

Tą wygraną „Jeziorowcy” zapewnili sobie pierwsze miejsce w swojej grupie w In-Season Tournament. Oni na pewno zagrają w grudniowych ćwierćfinałach.

Tymczasem tysięczny występ w karierze zaliczył Kevin Durant. W dużej mierze dzięki jego skutecznej grze (31 punktów, 4 zbiórki, 9 asyst) Phoenix Suns na własnym parkiecie pokonali Portland Trail Blazers 120:107.

Festiwal strzelecki obejrzeliby kibice w State Farm Arena w Atlancie, gdzie Pacers pokonali Hawks.

W sumie w tym spotkaniu padło 309 punktów, oba zespoły przekroczyły granicę 150. Numerem jeden na parkiecie był Tyrese Haliburton, który zanotował 37 punktów i 16 asyst. Pacers zapewnili sobie awans do ćwierćfinałów turnieju In-Season.

Wyniki meczów wtorkowych: Atlanta - Indiana 152:157, LA Lakers - Utah 131:99, Orlando - Toronto 126:107, Philadelphia - Cleveland 119:122 (po dogr.), Phoenix - Portland 120:107

(pp)

Koszmar Śląska trwa

Wrocławianie przegrali ósmy kolejny mecz!

EUROPEJSKIE PUCHARY

Wśród rozegranych kolejnych meczów europejskich pucharów. We Wrocławiu Śląsk w pierwszej kwarcie był wyrównanym rywalem dla litewskiego 7bet-Lietkabelis Poniewież. Po solidnym laniu w trzeciej części goście mieli już 18 punktów przewagi, pościg gospodarzy na finiszu był już spóźniony.

W Lidze Mistrzów natomiast w Atenach King Szczecin początkowo próbował nie dać odskoczyć gospodarzom na więcej niż kilka punktów, w końcu jednak zawodnicy Arkadiusza Miłoszewskiego pękli i skończyło się na porażce różnicą 22 punktów.

LIGA MISTRZÓW FIBA

Grupa D
■ AEK Betsson Ateny - King Szczecin 86:64 (17:16, 19:10, 25:22, 25:16)
SZCZECIN: Woodson 8, Mazurczak 10 (1x3), Meier 13 (3x3), Udeze 7, Cuthbertson 6 (1x3) - Żmudzi 3, Żołnierewicz 7, Borowski 2, Łabiniowicz 4, Matczak 2, Nowakowski 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

1. Ateny	4	8	339:299
2. Szczecin	4	5	312:339
3. Sassari	3	4	253:255
4. Ludwigsburg	3	4	240:251

PUCHAR EUROPY

Grupa B

■ Śląsk Wrocław - 7bet-Lietkabelis Poniewież 71:75 (24:28, 12:15, 14:25, 21:7)

WROCLAW: McCullum 11 (1x3), Gravett 3 (1x3), Gotębiowski 14 (4x3), Miletić 9, Nizioł 21 (1x3) - Wiśniewski, Zębski 5 (1x3), Parachowski 8, Adamczak. Trener Jacek WINICKI.

1. Gran Canaria	8	16	707:590
2. Kluž Napoka	8	14	642:590
3. Bourg-en-Bresse	8	14	669:623
4. Ulm	7	12	605:580
5. Poniewież	8	12	653:683
6. Podgorica	8	11	618:634
7. Trydent	8	11	623:682
8. Saloniki	7	10	477:491
9. Ankara	8	9	602:656
10. Wrocław	8	8	610:677

PUCHAR EUROPY FIBA MĘŻCZYN

■ CSM CSU Oradea - Legia Warszawa 93:74 (21:33, 24:12, 24:11, 24:18)

WARSZAWA: Sobin 8, Vital 17 (2x3), Holman 11 (1x3), Kolenda 6, Ponitka 12 - Maciejewski, Pippes 9 (1x3), Wieluński, Cowels 6 (2x3), Wyka 5 (1x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI

ALPE ADRIA CUP

■ BK Sluneta Usti nad Labem - MKS Dąbrowa Górnicza 79:84 (16:35, 28:11, 19:20, 16:18)

DĄBROWA GÓRNICZA: Cabbil 8 (2x3), Garcia 14 (2x3), Persons 18 (1x3), Horne 14 (4x3), Carvacho 13 - Kulikowski 8 (2x3), Piechowicz 2, Wilczek 3 (1x3), Stupiński 4, Konaszuk. Trener Boris BALIBREA

Ukrainiec z odsieczą

ORLEN BASKET LIGA

Andrii Voinalovych został nowym zawodnikiem Śląska. Zawodnik dołączył do WKS-u na zasadzie wypożyczenia z ukraińskiego Prometey.

Po bardzo słabym w tym sezonie starcie (porażki w Pucharze Europy, 10 miejsce w Orlen Basket Lidze z bilansem 4-5), Śląsk jest bardzo aktywny na rynku transferowym. Niedawno pozyskano rozgrywającego Kendale McCulluma, zaś po kolejnej ligowej wpadce (wysoka porażka z ostatnim zespołem tabeli Czarnymi Słupsk) zakontraktowano środkowego Andriia Voinalovycha, który pierwsze lata swojej kariery spędził w Chimiku Jużne, potem grał w stołecznym

Kyiv Basket, a następnie w lidze estońsko-łotewskiej w ekipie Valmiera Glass.

Najlepszy w karierze miał poprzedni sezon, w którym występował w estońskim Tartu Ulukool Maks & Moortis, gdzie notował średnio 16,6 pkt, 4,9 zbiórek i 1,9 asysty na mecz. Przed startem obecnych rozgrywek dołączył do ukraińskiego BC Prometey, jednak wystąpił tam w zaledwie sześciu spotkaniach. Voinalovych to 23-letni zawodnik o dobrych warunkach fizycznych (205 cm wzrostu), najlepiej odnajduje się na pozycji silnego skrzydłowego.

Zawodnik jest już we Wrocławiu – w Orlen Basket Lidze ma zadebiutować w sobotę w meczu z PGE Spółnią Stargard. (pp)

Meczarnie z kwalifikantem

Kędzierzynianie od zwycięstwa rozpoczęli marsz po czwarty z rzędu Puchar Europy. Sukces z Olympiakosem Pireus rodził się w wielkich bólach.

LIGA MISTRZÓW

Grecka drużyna do fazy grupowej musiała przebić się przez eliminacje, ale to nie znaczy, że będzie dostarczycielem punktów. Trener Daniel Castellani – w 2009 roku doprowadził polskich siatkarzy do mistrzostwa Europy, w naszym kraju pracował też w Skrze Bełchatów, ZAKSIE i Indykpolu AZS Olsztyn – w swojej talii ma kilka asów, jak choćby byłego reprezentanta Włoch, rozgrywającego Dragana Travice czy wicemistrzów Europy z reprezentacją Słowenii, Toncka Sterna i Alena Pajenka.

Gospodarze błyskawicznie przekonali się o sile Olympiakosu. Ogromne problemy mieli Bartosz Bednorz i Łukasz Kacz-

marek, którzy nie kończyli ataków. Ten pierwszy kilka razy został też zaskoczony w przyjęciu. Z czasem kędzierzynianom udało się wypracować przewagę (13:9). Przyjezdni błyskawicznie jednak ją zniwelowali (16:16). Końcówka pierwszej partii była wyrównana. Decydujące akcje należały jednak do ekipy z Pireusu. Decydujące punkty wywalczyli Pajenk oraz Rafail Koumentakis, choć musieli walczyć z potrójnym blokiem kędzierzynian.

Przeegrany set mocno podrażnił wicemistrzów Polski. Kolejny zaczęli z ogromnym animuszem. Rywale jednak nie odpuszczali. Walczyli o każdy punkt. Kibice oglądali więc sporo ciekawych wymian. Goście kroku kędzierzynianom byli w stanie dotrzy-



Kędzierzynianie – w bloku Aleksander Śliwka (z lewej) i David Smith – mocno musieli się napracować, by złamać opór Olympiakosu.

mać jednak tylko do połowy odsłony. Później zaczął się popis naszej drużyny. Bednorz, Śliwka, Kaczmarek i David Smith z łatwością zdobywali kolejne punkty. Gospodarze pewnie wygrali drugiego seta, a w kolejnym prowadzili aż 23:16. I wtedy na parkiecie zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Kędzierzynian

dopadła niemoc. Żaden z zawodników nie potrafił skutecznie zaatakować. Po chwili był już remis (23:23). Set zakończyła gra na przewagi, w której miejscowym dopisało szczęście. Gracze z Grecji mieli bowiem kilka szans na przejęcie inicjatywy, ale wtedy popełniali proste błędy, co w końcu się na nich zemściło.

Na tym emocje się jednak nie skończyły. Kędzierzynianie wciąż mieli problemy ze złapaniem właściwego rytmu. Za to rywale prezentowali się wybornie. Wygrywali już nawet 15:11 i zanosilo się, że dojdzie do tie-breaka. Grę Grupy Azoty odmienili dopiero Dmitrij Paszycki i Jakub Szymański. Miejscowi konsekwent-

nie odrabiali straty. Po raz pierwszy wyszli na prowadzenie po ataku Kaczmarka (21:20). Pierwsi mieli też piłkę meczową. Przed szansą na przedłużenie spotkania stawali też goście. Udało się to kędzierzynianom, ale dopiero za czwartym razem, gdy Smith popisał się udanym atakiem.

(mic)

GRUPA A

■ Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle – Olympikos Pireus 3:1 (23:25, 25:20, 28:26, 31:29)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Gil (2), Bednorz (13), Takvam (6), Kaczmarek (22), Śliwka (9), Smith (12), Shoji (libero) oraz Paszycki (3), Szymański (2). Trener Tuomas SAMMELVUO.

OLYMPIAKOS: Travica (4), Oliva (13), Pajenk (8), Stern (19), Koumentakis (12), Tzourits (9), Tziavras (libero) oraz Guazzelli Bonatto, Chandrinos. Trener Daniel CASTELLANI.

Sędziowali: David Fernandez Fuentes (Hiszpania) i Risto Strandson (Estonia). **Widzów** 1800.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:11, 19:20, 23:25.

II: 10:8, 15:12, 20:16, 25:20.

III: 10:7, 15:14, 20:15, 25:24, 28:26.

IV: 6:10, 11:15, 19:20, 25:24, 31:29.

Bohater – Łukasz KACZMAREK.

■ Knack Roeselare – Ziraat Bank Ankara zakończył się po zamknięciu wydania.

To będzie ligowy hit

Nikt na razie nie myśli o medalach. Na to jeszcze przyjdzie czas – zapewnia Julia Nowicka, rozgrywająca drużyny z Bielska-Białej.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki notują kapitalny start. Wygrały siedem kolejnych meczów, a doliczając Puchar Konfederacji CEV to już dziewięć, tracąc w nich zaledwie trzy sety. Jako jedyne w lidze wywalczyły komplet punktów i przewodzą stawce. Mają już na rozkładzie m.in. mistrza Polski, ŁKS Commercecon Łódź, oraz nieobliczalnego #VolleyWrocław i Energę MKS Kalisz. Zawodniczki zdają sobie jednak sprawę, że droga do szczytów jest jeszcze daleka. - Nikt na razie nie myśli o medalach. Jeszcze przyjdzie na to czas. Choć mamy je z tyłu głowy, ale na razie musimy skupiać się z meczu na mecz i być cały czas razem. Na pewno przyjdą słabsze momenty. Są one nieuniknione przy

tak długim sezonie i tylu meczach do rozegrania. Musimy w nich być razem, wspierać się i liczyć na to, że jeśli któraś z nas zagra gorzej, to druga wejdzie i poprawi naszą grę. Do tej pory tak było. Jestem szczęśliwa, że mogę być częścią takiego zespołu – podkreśla w rozmowie z klubowymi mediami **Julia Nowicka**, rozgrywająca BKS-u.

Bielszczanki już dzisiaj czeka spore wyzwanie. Podejmuje trzecie w tabeli (godz. 20.30) PGE Rysice Rzeszów. Wicemistrzynię kraju na początku grały w kratkę. Zaliczyła wpadkę u siebie z Radomką i łatwo uległy Grupie Azoty Chemikowi Police. Ostatnio jednak złapały wiatr w żagle. W trzech ostatnich kolejkach straciły tylko seta – w ostatnim spotkaniu z Grot Budowlanymi Łódź – dobrze poradziły sobie też w Lidze Mistrzyń, pokonując Allianz MTV Stuttgart oraz Asterix Avo Beveren. Jeśli zamierzają dołączyć do ścisłej czołówki na porażkę w Bielsku-Białej nie mogą sobie pozwolić.

Siłą Rysic jest wyrównany skład. Nie ma jednej wiodącej zawodniczki. Rozgrywająca Katarzyna Wenerska może liczyć na Ann

Kalandadze, Amandę Coneo, znaną z występów w Bielsku-Białej, Gabrielę Orvosową czy Magdalenę Jurczyk. To jest najbardziej pozytywny aspekt gry naszego zespołu w ostatnim czasie. Wiemy, że możemy na siebie liczyć i wzajemnie sobie ufamy. Bardzo pomaga drużynie, jeśli każda z dziewczyn daje coś od siebie i wygrywamy mecze wysiłkiem całego zespołu. W trakcie meczu nie myślimy przecież o tym, która z nas zostanie MVP. Cieszy jednak to, że ta statuetka trafia co mecz do innej dziewczyny i powinniśmy utrzymywać właśnie taką zespołową grę – oceniła **Ann Kalandadze**, przyjmująca ekipy z Rzeszowa, której nie zaskoczyła dobra gra BKS-u. - W Bielsku-Białej zakontraktowano naprawdę dobre zawodniczki i zbudowano mocną drużynę. Ich dobra gra nie jest dla mnie niespodzianką i można było się jej spodziewać. BKS od kilku lat jest wymagającym przeciwnikiem, a w tym sezonie dobra gra przekłada się też na wyniki – dodała.

W Bielsku-Białej zapowiada się pasjonujące widowisko.

(mic)

Bułgarska przeszkoda

Przed zawiercianami starcie ze „starym znajomym”, bułgarskim Hebarem Pazardżik. Już dwukrotnie eliminowali go z rywalizacji w europejskich pucharach.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Jurajscy rycerze do tychczas w europejskich pucharach występowali dwa razy i za każdym razem los zetknął ich z Hebarem. W 2019 roku wyeliminowali go w 1/16 finału Pucharu Challenge, dwukrotnie wygrywając (3:0 u siebie i 3:2 na wyjeździe). Przed rokiem z kolei pokonali Bułgarów dwukrotnie w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Zwyciężyli 3:0 u siebie i 3:1 w hali rywala.

Tym razem obie ekipy walczyć w Pucharze Konfederacji CEV. Stawką jest awans do 1/8 finału. Zagra w nim ta drużyna, która okaże się lepsza w dwumeczu. Pierwsze starcie dzisiaj w Sosnowcu (godz. 19.00). Rewanz za tydzień w Pazardżiku.

Jeszcze nie tak dawno trudno było wskazać faworyta. Aluron CMC War-

ta zmagala się z kontuzjami czołowych zawodników, a Hebar mógł się pochwalić bardzo mocnym składem. Ostatnio jednak nastąpiła zmiana ról. Do składu zawiercian wrócili mający problemy ze zdrowiem, Trevor Clevenot i Mateusz Bieniek. Drużyna od tego momentu może pochwalić się rewelacyjnym bilansem czterech zwycięstw z rzędu bez straty seta. Nie oznacza to, że trenerowi Michałowi Winiarskiemu nie brakuje problemów. Zespół gra bowiem bardzo nierówno. W ostatnim spotkaniu ligowym z Cuprum Lubin np. jego podopieczni w drugim secie wygrywali już 10:1, ale stracili przewagę i wygrali dopiero po nerwowej końcówce. - Było trochę zawahań w naszej grze. Szczególnie w drugim secie, gdzie była seria błędów na zagrywce, a póź-

niej gospodarze ustrzelili 3, 4 asy i odrzucili nas od siatki. To spowodowało taką nerwowkę w drugiej partii. Dobrze jednak wyszliśmy z tych problemów i do domu wracamy z trzema punktami – tłumaczył **Miłosz Zniszczoł**, środkowy „Jurajskich rycerzy”.

Nad Hebarem z kolei zebrały się czarne chmury. Okazało się, że klub żył na kredyt i ma ogromne długi. A to oznacza, że najlepsi zawodnicy chcą odejść. Zrobił to już 28-letni środkowy Nikola Karatev, który trafił do Arkasu Izmir. Według informacji we włoskich i bułgarskich portalach internetowych zespół mają opuścić Michele Baranowicz, który w najbliższych dniach ma podpisać umowę z Gioellą Prisma Taranto, Giulio Sabbi – ma propozycję z innego włoskiego klubu Vero Volley Monza – oraz Jacopo Massari. Klub ma stracić też trenera Alberto Giulianiego.

(mic)

Liczy się charakter

Nie ma miejsca na taryfę ulgową. O tym muszą pamiętać hokeiści podczas rywalizacji ligowej.

Trenerom Zagłębia Sosnowiec oraz Comarch Cracovii w czasie ostatniego meczu towarzyszyły bardzo różne nastroje. Trzeba mieć stalowe nerwy, by wytrzymać napięcie. W 41 min hokeiści z Krakowa prowadzili 4:2, ale po końcowym gwizdku zjeżdżali z lodu ze spuszczoneymi głowami, bowiem przegrali 4:5. Zespół z Sosnowca zdobył cenne punkty i ciągle liczy na poprawę miejsca. To zadanie wcale nie będzie łatwe. Rywale też mają swoje cele, ale do końca sezonu zasadniczego jeszcze sporo czasu i wiele może się wydarzyć.

Za dużo kar

Ten sezon dla sosnowieckiego zespołu miał być specjalnym rozdaniem, nowy Stadion Zimowy oraz jubileusz 90-lecia powstania sekcji hokejowej zobowiązują. W zespole dokonano wielu zmian kadrowych i nowi zawodnicy mieli gwarantować większą jakość. A tymczasem, na tę chwilę, Zagłębie zajmuje ósme miejsce ze stratą trzech punktów do „Szarotek” oraz siedmiu do „Pasów”. Dorobek mógł być większy, ale momentami niefrasobliwa gra sprawiła, że zespół przegrywał w najmniej oczekiwanych momentach.

- Naszą największą bolączką są kary i one sprawiają, że tracimy gole - uważa kapitan zespołu **Michał Kotlorz**. - Ostatni mecz



Patryk Krężołek po przenosinach z Katowic do Sosnowca odzyskał skuteczność i z 14 golami prowadzi wśród ligowych strzelców.

z Cracovią był klasycznym przykładem. Trzy bramki z rzędu traciliśmy w osłabieniu i na początku ostatniej trzeciej przegrywaliśmy dwoma golami. Straty były spore, ale potrafiłmy je odrobić. W szatni przed meczem ciągle sobie powtarzamy: bez fauli. A potem wyjeżdżamy na lód i historia się powtarza. W dwóch meczach z rzędu zarobiliśmy wiele niepotrzebnych kar. W Oświęcimiu przegraliśmy, choć nie graliśmy źle. Z Cracovią potrafiłmy odwrócić losy spotkania, bo pokazaliśmy charakter i byliśmy mocno zdeterminowani.

Podczas treningów solidnie pracujemy, by poprawić grę i wyeliminować błędy. Jestem przekonany, że stać nas na zdecydowanie lepszą grę i zdobywanie punktów z najlepszymi w tej lidze.

Determinacja

Zagłębie w 41 min przegrywało 2:4. Nic a nic nie wskazywało, żeby losy meczu się odwróciły. A jednak ambicją i charakterem można było wiele zdziałać.

- Gdy przegrywaliśmy dwiema bramkami mieliśmy jeszcze 19 minut, by odrobić te straty - podkreśla trener Zagłębia, **Piotr Sarnik**. - Cra-

covia posiada wielu szybkich napastników i podczas kontr wyprzedzali naszych zawodników. Stąd też dużo kar i przez nie traciliśmy gole. W ostatnich meczach podczas gry w kompletnych składach prezentujemy się dobrze i możemy prowadzić wyrównaną walkę. Niestety, zdarzają nam się błędy. Tak było ostatnio w Oświęcimiu czy w meczu przeciw Cracovii. Przy takich okazjach ciągle powtarzam, że trzeba pokazać charakter i jeżeli będzie taka potrzeba, to wówczas zagramy dwunastoma czy trzynastoma zawodnikami. Nam w niektórych

momentach brakuje pewności siebie. Do końca sezonu zasadniczego pozostało jeszcze sporo czasu i będzie okazja na poprawę dorobku punktowego i lokaty. W lidze sporo się dzieje, bo przecież ostatnio zespoły z Torunia oraz Sanoka dokonały zmian w składach. Trzecią rundę zaczęliśmy całkiem nieźle i w trzech meczach zdobyliśmy cztery punkty. A mogło być więcej, bo w Tychach mogliśmy się pokusić o wygraną.

Więcej niż oczekiwano

Zespół Comarch Cracovii przed sezonem przeszedł

poważne zmiany kadrowe i kilku kluczowych zawodników, ze względów finansowych, poszukało sobie nowych pracodawców. Z tego powodu wieszczono, że „Pasy” będą okupowały końcowe lokaty. A tymczasem ich dorobek punktowy jest wyższy niż przypuszczano. Krakowianie są groźni dla najlepszych.

- Nie mamy szerokiej kadry i to nasz największy mankament - podkreśla trener **Rudolf Rohaczek**, który rozpoczął 20. rok pracy z zespołem. - Wygraliśmy kilka meczów z rywalami wyżej usytuowanymi. W Sosnowcu zagramy najgorsze spotkanie w tym sezonie i stąd też porażka. Niektórzy zawodnicy, takie mam wrażenie, odpuścili ten mecz i nie grali do końca. Straciliśmy ważne punkty, bo mogliśmy się zrównać z zespołami, które są przed nami. Mimo tej wpadki w sumie z dotychczasowej postawy zespołu jestem zadowolony. Mamy wzloty i upadki, ale taka właśnie jest ta drużyna.

Przed Zagłębiem trzy niezwykle ważne spotkania: wyjazd do Jastrzębia, u siebie z Sanokiem oraz wyjazd do Torunia. One mogą spowodować skok w górę lub też „kotwicę” na ósmym miejscu. Przed „Pasami” również spore wyzwanie: najpierw gra z „Szarotkami”, potem wyjazd do Katowic oraz u siebie z Tychami. Jednym i drugim o punkty będzie trudno.

[sow]

Transfer napastnika

Napastnik z Finlandii trafił do klubu Tauron Hokej Ligi.

HOKEJ

Niespełna tydzień trwały oficjalne formalności związane z transferem fińskiego napastnika do Marmy Ciarko STS Sanok z Vegas Golden Knights. 22-latek Marcus Kallionkieli został wypożyczony do końca sezonu. Informację podał serwis Hokej.Net.

Kallionkieli ma 22 lata, pochodzi z miejscowości Kankaanpää, w południowo-zachodniej części Finlandii. Hokeista ma 188 centymetrów wzrostu, waży 88 kg. Ciekawostką jest fakt, że Kallionkieli ma dwa paszporty, fiński oraz... brazylijski. Mama Marcusa, Marlei pochodzi z Brazylii, a tata Markku jest Finem.

Za oceanem występował w ligach USHL i WHL, skąd w 2019 roku po drafcie trafił do NHL - Vegas Gol-

den Knights z numerem 139., w piątej rundzie. Rok później zagrał 7 meczów w AHL (American Hockey League), w których strzelił 2 gole. W sezonie 2021-2022 powrócił do WHL (Western Hockey League) i tam w barwach Brandon Wheat Kings rozegrał 40 spotkań, zdobywając 14 goli i 19 asyst.

W ostatnich rozgrywkach zmagając się z kontuzjami i rozegrał tylko 5 meczów w ECHL. W tym sezonie znalazł się w składzie farmy Vegas Golden Knights, ale nie rozegrał żadnego spotkania.

Fin od tygodnia przebywa w Sanoku i trenuje z nowym zespołem. Chce się odbudować po kontuzjach, które trapiły go w ostatnich miesiącach.

[pp]

Efektowna hala dla Oświęcimia!



Wsiedzibie katowickiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich odbyło się ogłoszenie wyników konkursu na opracowa-

nie koncepcji przebudowy i rozbudowy hali lodowej przy ulicy Chemików 4 w Oświęcimiu. Pierwszą nagrodę w wysokości 55 000 zł brutto i zaprosze-

nie do negocjacji w postępowaniu o udzielenie zamówienia publicznego w trybie z wolnej ręki przyznano pracy przygotowanej przez M.O.C.

ARCHITEKCI SP. Z O. O. Skład zespołu autorskiego: Ewa Janik, Błażej Janik, Małgorzata Karolak-Gora, Karolina Supron i Klaudia Kwaśny.

STRZELECTWO

POLKA WYGRYWA W KATARZE

■ Aneta Stankiewicz wygrała w stolicy Kataru Dausze finałowe zawody strzeleckiego Pucharu Świata w karabinie pneumatycznym na 10 metrów. Druga była Chinka Zhilin Wang, a trzecia Dunka Jeannette Hegg Duestad. Zawodniczka Zawiszy Bydgoszcz zgromadziła 253,3 pkt i wyprzedziła Duestad - 230,2 i Huang - 209,2. Kolejne miejsca zajęły Yuting Huang (Chiny) - 209,2, Oceanne Muller (Francja) 188,5, Jiayu Han (Chiny) 167,1, Elavenil Valarivan (Indie) 146,0 oraz Mary Carolyn Tucker (USA) 124,9. Do finału cyklu zakwalifikowało się 16 zawodniczek.

Wśród mężczyzn w tej samej konkurencji finał PS wygrał Węgier Zalan Pekler - 251,2 dystansując Serba Lazara Kovacevica - 249,4 oraz Czecha Jana Privratsky'ego - 229,5. Startowało 15 zawodników. We wtorek w finale pistoletu pneumatycznego na 10 metrów, szóste miejsce zajęła koleżanka klubowa Stankiewicz, Klaudia Bręś. Finałowe zawody strzeleckiego Pucharu Świata w Dausze potrwają do 25 listopada.

(PAP)

Historyczny wynik Polaka

Adrian Meronk przechodzi do historii polskiego golfa.

Adrian Meronk (tu na zdjęciu podczas zawodów w amerykańskiej Augusta w stanie Georgia) zanotował historyczny wynik na koniec obecnego sezonu

W niedzielę 30-latek zakończył sezon DP World Tour Championship na 4. miejscu i tym samym zapewnił sobie udział w przyszłorocznej edycji amerykańskiego cyklu PGA Tour.

Finałowa rozgrywka odbyła się na polu Jumeirah Golf Estates niedaleko Dubaju. Po zaciętej walce triumfował młody Duńczyk Nicolai Hojgaard. - To zwycięstwo dużo dla mnie znaczy, jest najsłodsze. Przez ostatnie kilka lat włożyłem w to

dużo pracy i ten rok był naprawdę udany i czuję, że jedyne, czego mi brakuje w tym sezonie to zwycięstwo. Wygrana w tym tygodniu i w takiej obsadzie turnieju jest niesamowita. Nie mogę uwierzyć, że to się właśnie stało - mówił Hojgaard w krótkim wywiadzie dla DP World Tour (za stronę Polskiego Związku Golfa).

Adrian Meronk finiszował na 32. miejscu, jednak w klasyfikacji zawodników bez prawa do gry w USA utrzymał się na prowadzeniu.

W rankingu Race to Dubai triumfował Rory McIlroy z Północnej Irlandii. Wygrana nie była niespodzianką, bo już przed rozpoczęciem turnieju McIlroy miał przewagę tak dużą, że nikt nie był w stanie go wyprzedzić. To piąte takie trofeum dla Irlandczyka. Zwycięstwo Hojgaarda zaowocowało jego awansem na drugą pozycję w rankingu, na trzecim miejscu uplasował się Hiszpan Jon Rahm. Adrian Meronk zakończył sezon na czwartej pozycji.

Polak pomimo nie najlepszego startu utrzy-

mał jednak prowadzenie w innej ważnej klasyfikacji. Uplasował się najwyżej wśród zawodników bez prawa do gry w PGA Tour. Dziesięciu najwyższych sklasyfikowanych golfistów bez karty w USA otrzyma podwójne członkostwo na sezon 2024. Jednak tylko pierwszy dostanie kategorię uprawniającą do udziału we wszystkich turniejach w tym najważniejszych w sezonie "signature events", ale także pewne zaproszenie na The Players Championship i the Charles Schwab Challenge.

(pp)

Kanadyjczycy za burta

TENIS

Broniący tytułu Kanadyjczycy po porażce z Finlandią 1:2 odpadli w ćwierćfinale tenisowego Pucharu Davisa, turnieju drużyn męskich, odbywającego się w Maladze. W kolejnej rundzie rywalem zwycięzców będą Czechy albo Australia.

Początek meczu układał się po myśli tenisistów z Ameryki Północnej, którzy w poprzedniej edycji pokonali w finale Australię. Zaczęło się od zwycięstwa Milosa Raonica nad Patrickiem Kaukovalta 6:3, 7:5. Raonic, który ostatnio w tych rozgrywkach wystąpił pięć lat temu, rozpoczął od gema wygranego samymi asami i w taki też sposób zakończył mecz niewiele ponad godzinę później.

Jednak w starciu zawodników nienależących do światowej czołówki Otto Virtanen pokonał Gabriela Diallo 6:4, 7:5, a o triumfie Finów przesądził w deblu Virtanen i Harri Heliövaara, wygrywając z Alexisem Galarneau i Vaskiem Pospisilem 7:5, 6:3.

(PAP)

Z powodu kontuzji zabrakło reprezentantów obu krajów sklasyfikowanych najwyżej w światowym rankingu: Felixa Augera-Aliassime'a (29.) i Emila Ruusuvuorio'ego (69.).

W czwartek odbędą się pozostałe ćwierćfinały: Włochy - Holandia oraz Serbia - Wielka Brytania. W zespole z Bałkanów wystąpi m.in. lider światowego rankingu Novak Djokovic. Środowy mecz Czechy - Australia zakończył się po zamknięciu tego wydania gazety. Finał odbędzie się w niedzielę o godz. 16.

Najbardziej utytułowaną drużyną w sięgającej 1900 roku historii tych rozgrywek są Amerykanie, którzy triumfowali 32 razy, ale ostatnio w edycji 2007.

Wynik ćwierćfinału: Finlandia - Kanada 2:1

Patrick Kaukovalta - Milos Raonic 3:6, 5:7, Otto Virtanen - Gabriel Diallo 6:4, 7:5, Harri Heliövaara, Otto Virtanen - Alexis Galarneau, Vasek Pospisil 7:5, 6:3

Duda zaczął od remisu

SZACHY

Arcymistrz Jan-Krzysztof Duda zremisował z Holendrem Anisem Girim w pierwszym dniu prestiżowego turnieju szachów klasycznych Sinquefield Cup w St. Louis z cyklu Grand Chess Tour. Pula nagród w imprezie, która potrwa do 30 listopada, wynosi 350 tys. dolarów.

Najlepsi szachiści Polski i Holandii spotkali się także w pierwszej rundzie rozpoczynającego tegoroczny cykl GCT turnieju w Bukareszcie i wówczas pojedynek zakończył się remisem po 39 posunięciach.

Wtorkowa partia grającego czarnymi Polaka, zajmującego 21. miejsce w listopadowym notowaniu rankingu FIDE, z ósmym na światowej liście rywalem zakończyła się po 29 ruchach.

Z sześciu poprzedzających konfrontacji w USA

pojedynek w szachach klasycznych obydwu arcymistrzów jeden wygrał Giri, a pięć zakończyło się remisem.

W innych inauguracyjnych partiach Sinquefield Cup Francuz Maxime Vachier-Lagrave (17.) nie rozstrzygnął pojedyunku z reprezentantem USA Levonem Aronianem (23.), grającym pod flagą FIDE Rosjanin Jan Niepomniaszcz (6.) zremisował (podobnie jak w Bukareszcie) z reprezentantem Rumunii Richardem Rapportem (10.), tak jak reprezentujący Francję Irańczyk Alireza Firouzja (5.) z kolejnym arcymistrzem ze Stanów Zjednoczonych Wesleyem So (7.).

W najdłuższej partii dnia wicelider światowego rankingu Amerykanin Fabiano Caruana (w przeszłości czterokrotny mistrz Włoch) zremisował z innym arcymistrzem gospodarzy Leinierem Dominguem

ezem Perezem (13.), który zanim zmienił federację na amerykańską pięciokrotnie zdobywał mistrzostwo Kuby.

W drugiej rundzie Duda zagra w środę białymi z Rapportem.

Na tegoroczną edycję cyklu Grand Chess Tour składa się pięć imprez: dwa turnieje szachów klasycznych oraz trzy szybkie i błyskawiczne, odbywające się wiosną w Europie i w listopadzie w USA, z łączną pulą nagród 1,4 mln dolarów. W każdym uczestniczy dziesięciu zawodników.

Sinquefield Cup z pulą nagród 350 tys. dol. jest ostatnią imprezą GCT. W klasyfikacji po czterech turniejach prowadzi Caruana - 33 pkt, przed Vachier-Lagrave - 22, Firouzją - 21,75, So - 19,75, Niepomniaszcz - 19,5, Dudą - 18, Rapportem - 17,75 i Girim - 13,75.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 23 LISTOPADA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

11.25 Piłka nożna: losowanie barażu Euro 2024, 16.55 Pływanie: 1. dzień MP w Poznaniu (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

10.00, 15.00 Curling: ME w Aberdeen, Szwajcaria - Włochy, Szwecja - Niemcy, 12.00 Pn: losowanie barażu Euro 2024, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia - Tours VB, 20.30 Tauron Liga: BKS Bielsko-Biała - Rysice Rzeszów, 22.55 Pn: liga brazylijska, Fortaleza - Botafogo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

10.00 Curling: ME w Aberdeen, Szwajcaria - Włochy, 13.00 Siatkówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Joao Pessoa, Jagoda Gruszczynska/Aleksandra Wachowicz - Chen Xue/Xinyi Xia, 15.00, Michał Bryl/Bartosz Łosiak - Andre Stein/George Wanderley, 19.50 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

20.00 Curling: półfinał ME w Aberdeen (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Sporty walki: Babilon MMA 41, ważenie przed walką Adriana Błęszyńskiego z Filipem Tomczakiem (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Trentino Itas - ACH Volley Lublana (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.00 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Maccabi Tel Awiw - FC Barcelona (na żywo)

EUROSPORT 1

15.00 Curling: ME w Aberdeen, Włochy - Niemcy, 18.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce - PPD Zagrzeb, 20.45 Barca - Wista Płock (na żywo)

Sport

www.sportdziennik.com

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Piotr PŁATEK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

Promocja, reklama, współpraca partnerska

Agnieszka Adamczyk-Łoś

agnieszka.adamczyk@rp.pl

Kolportaż: 32 258 72 15

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl

Wydawca:

Gremi Media S.A.

00-838 Warszawa ul. Prosta 51

Prezes Maciej MACIEJOWSKI

Produkcja i Dystrybucja:

Gremi Media S.A., 00-831 Warszawa,

ul. Prosta 51.

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z oo.

ul. Baczyńskiego 25 A, 41-203 Sosnowiec

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub

kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod nume-

rem: 22 693 70 00

- czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.





Sukcesy nie są wieczne

Rozmowa z **Wojciechem Nowickim**, wicemistrzem świata w rzucie młotem

W październiku czwarty raz w karierze zdobył pan „Złote kolce” dla najlepszego lekkoatlety sezonu. Jedynym mężczyzną lepszym pod tym względem jest Artur Partyka, który triumfował sześć razy. Czy wciąż przywiązuje pan wagę do takich wyróżnień?

- Staram się robić to, co do mnie należy i bardzo się cieszę, że moje wyniki wpływają na to, że później w taki sposób jestem nagradzany. To wszystko jest budujące i motywujące do dalszej pracy. Taka forma wyróżnienia zawsze powoduje, że człowiek utwierdza się w tym, że warto się starać i pracować.

Od siedmiu lat w każdym sezonie przekracza pan 80 m. Co sprawia, że utrzymuje się pan tak długo na wysokim poziomie?

- Nie ma żadnego sekretu. Ważna jest regularna praca, zoptymalizowany trening i unikanie kontuzji. Staram się nie mieć urazów i na razie te poważniejsze mnie omijają. To wszystko składa się na to, że udaje mi się prezentować stabilną formę.

W tym roku najdalej rzucił pan w Diamentowej Lidze w Oslo - 81,92 m. Miał pan wówczas przekonanie, że przedczy później uda się przekroczyć 82 metry?

- Nie myślałem w taki sposób. Skupiałem się na tym, że jeśli jestem w stanie tyle rzucić, to dokonam tego w mistrzostwach świata. Niestety, trochę zabrakło, ale tak bywa. Taki jest sport. Zawsze trzeba mieć dobre nastawienie i próbować. Wykorzystać chwilę i rzucać jak najlepiej. Pokazałem jednak, że w kolejnym roku jestem na wysokim poziomie.

W Budapeszcie wywalczył pan srebrny medal i był na podium w piątym z rzędu MŚ. Ta passa zaczęła się w 2015 roku w Pekinie. Czy wówczas jako 26-letni zawodnik wierzył pan, że dokona tego w czterech kolejnych czempionatach?

- Dla mnie to duża niespodzianka. Brązowy medal w Pekinie był dość zaskakujący i myślałem, że to jednorazowy wyskok. Nie sądziłem, że później moja kariera nabierze takiego rozpędu i systematycznie będę stał na podium. To bardzo cieszy, bo każdy rok z sukcesem motywuje do dalszej pracy. W przyszłym roku są mistrzostwa Europy, a następnie igrzyska olimpijskie. Mam dużo motywacji, żeby dalej pracować, poprawić coś w swojej technice i przygotować się, żeby znowu móc walczyć o jak najlepsze rezultaty i najwyższe laury.

Co według pana może osiągnąć mistrz świata Ethan Katzberg? Czy 21-letni Kanadyjczyk ma szansę pobić rekord świata, który od 1986 roku należy do Jurija Siedycha (86,74)?

- Jest utalentowanym i naturalnie bardzo dynamicznym zawodnikiem. Oczywiście może rzucać daleko, jeśli wszystko będzie u niego dobrze pod względem zdrowotnym i treningowym. Może przez wiele lat zdominować rzut młotem. Jednak wydaje mi się, że rekord świata w tym momencie jest nieosiągalny dla wszystkich zawodników. To bardzo odległy dystans. To tylko złudzenie, że wystarczy rzucić

dwa lub trzy metry dalej, bo na tym poziomie każde dodatkowe 10-20 cm to już jest orzech do zgryzienia. Jeśli nie będzie miał poważnej kontuzji, to przez wiele lat może świetnie rzucać, tym bardziej że jest młody.

W Budapeszcie pan i Natalia Kaczmarek byliście jedynymi Polakami, którzy stanęli na podium. Czy świadczy to o regresie naszej reprezentacji czy podniesieniu poziomu światowej lekkiej atletyki?

- Wydaje mi się, że nie możemy mówić o kryzysie. Wiadomo, że w pewnych konkurencjach poziom poszedł do góry i wyniki są dużo lepsze. Akurat teraz następuje u nas wymiana pokoleniowa, która zajmie kilka lat. Starsi zawodnicy skończyli kariery albo są już w takim wieku, jak ja, i wiadomo, że wtedy jest coraz trudniej o dobre rezultaty. Nie mamy jeszcze młodego pokolenia, które wchodzi na wysoki poziom i tylu dobrych zawodników, co w starszych rocznikach. Kiedyś było dużo dobrych lekkoatletów, choćby Adam Kszczot, Marcin Lewandowski, Angelika Cichocka, Asia Jóźwik, Anita Włodarczyk czy moja trenerka Joanna Fiodorow. Cała ta grupa albo już skończyła kariery, albo jest u schyłku. Zmienników nie wszędzie widać i tu jest problem. Potrzeba czasu, bo nie da się tego zrobić w rok czy dwa. Teraz możemy mieć chwilowy dołek, ale mam nadzieję, że przyjdzie młode, mocne pokolenie, które będzie rywalizować na najwyższym światowym poziomie i będzie zdobywać medale.

Czy 34 lata to zaawansowany wiek dla młociarza? Igrzyska w Paryżu będą ostatnimi czy zamierza pan wytrwać do 2028 roku?

- Moim marzeniem jest dotrzeć do igrzysk olimpijskich w Los Angeles, gdy będę się zbliżał do końca kariery. To są jednak tylko plany, które zweryfikuje życie. Zobaczymy, jak będę wyglądał za kilka lat. Mimo wszystko mocno nie wybiegam w przyszłość. Skupiam się na następnym roku. Zawsze robimy roczne plany. Nie myślimy dalekosiężnie, bo to jest sport i wiele czynników może wpłynąć na wynik. Lepiej skupić się na bieżących celach. To się u mnie sprawdza i jest kluczowe, bo we wszystkim mam balans i zachowuję dzięki temu spokój. Nie ulegam presji i to mi pomaga startować na wysokim poziomie.

Czy martwi pana nieco słabsza dyspozycja Pawła Fajdka, który nie obronił mistrzowskiego tytułu z Eugene i w Budapeszcie znalazł się tuż za podium?

- Przez wiele lat dominowaliśmy i bardzo często zdarzało się, że przywoziliśmy dwa medale z imprezy mistrzowskiej. Ale to się będzie powoli zmieniać. Niestety, taka jest kolej rzeczy, takie są prawa sportu. Nie da się wiecznie wygrywać. Osobiście nie wiem, jak Paweł trenował, bo mijaliśmy się na obozach przygotowawczych. 80 m w tegorocznych MŚ nie dało medalu i widać, że młodzi zawodnicy coraz bardziej się rozpychają. Ja też byłem w podobnej sytu-

acji. Najpierw rywalizowałem ze starszymi, by później z nimi wygrywać. Uważam, że przyjdzie taki moment, że z Pawłem wrócimy bez żadnych medali. Trzeba będzie z tym żyć. Zresztą życzę każdemu sportowcowi, żeby udało się osiągnąć tyle, co ja i mnie.

Jest pan mistrzem olimpijskim i w Paryżu będzie walczył o powtórzenie sukcesu z Tokio. Stanowi to dla pana szczególną motywację?

- Bardzo się cieszę, że w Tokio udało mi się zdobyć złoty medal. Wiem, że to jest wielkie osiągnięcie w karierze sportowca, szczególnie w konkurencjach olimpijskich. Ale nie myślę w takich kategoriach. Dla mnie igrzyska w Tokio to zamknięty temat. Miło wspominać, ale to już historia. Skupiam się na bieżącym celu, czyli dobrym przygotowaniu do nadchodzącego sezonu. To jest teraz w mojej głowie. Lecimy dalej z kolejnymi zadaniami, które chcemy wykonać z trenerką. To się teraz liczy.

Czy pogoda w Polsce umożliwia trening rzutu młotem w okresie jesienno-zimowym?

- Można u nas trenować. Ja normalnie rzucałem młotem w taką pogodę. Dla mnie ona nie jest straszna. Wiadomo, że gdy jest cieplej, to ma się większy komfort. Możliwość trenowania w cieplejszych krajach pomaga nam w przygotowaniach. Do końca stycznia zostają jednak w kraju, zawsze tak trenuję. Mamy taki plan, że pogoda nam nie będzie przeszkadzać.

Wydaje się, że dopiero w lutym.

Proszę zatem zdradzić, jak będą przebiegały pana przygotowania do kolejnego sezonu?

- Na początku lutego lecimy na Teneryfę. Potem wracamy na chwilę do domu i później udajemy się do RPA na cały marzec. Ostatni obóz klimatyczny będziemy mieć w Turcji na przełomie kwietnia i maja. Później od razu wchodzimy w sezon.

Kiedy rozpocznie pan starty w przyszłym roku?

- Pierwszy będę miał prawdopodobnie 4 maja w Kenii. W Nairobi od trzech lat odbywają się zawody Gold Tour. Startowałem tam trzy razy i podobało mi się, choć jest tam trochę egzotycznie. To fajne przetarcie przed całym sezonem. Odpowiada mi to. Na razie trzy razy miałem zaproszenie i z każdego skorzystałem.

Żadnych kłopotów zdrowotnych pan nie ma?

- Wszystko u mnie w porządku, z czego bardzo się cieszę. Jestem pełen optymizmu i motywacji do pracy. Zacząłem przygotowania na początku listopada. Wykonuję plan, schemat nakreślony przez trenerkę. Oby tak było do igrzysk.

Czy interesuje się pan piłką nożną? Oglądał pan ostatnie mecze reprezentacji Polski?

- Oczywiście, że tak. Mam nadzieję, że wkrótce nasi piłkarze będą się prezentować lepiej niż ostatnio. Trzymam za nich kciuki.

Maciej Gach/PAP